ALEXANDER KRAUSHAR

SALONY
I ZEBRANIA LITERACKIE
WARSZAWSKIE

NA SCHYŁKU W. XVIII I W UBIEGŁEM STULECIU.

Wydane z zap. Kasy Pomocy dla osób prac.
na polu nauk. im. Dr. Józefa Mianowskiego.

Cena 1 rb.

WARSZAWA
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORYI
Skład główny w księg. W. Jakowickiego
(Bracka 10).

1916

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORYI.

Składka członkowska wynosi rubli 4.

Członkowie mają wstęp wolny na odczyty Towarzystwa, nadto otrzymują bezpłatnie wydawnictwa Towarzystwa.

Uwagi. Wydawnictwa z lat ubiegłych mogą nowoprzybywający członkowie nabywać z ustępstwem 25%.

SALONY I ZEBRANIA LITERACKIE WARSZAWSKIE.

Apoteoza panowania Stanisława Augusta
obraz Smuglewicza

Ze zbioru Al. Kraushara.

ALEXANDER KRAUSHAR.

SALONY I ZEBRANIA LITERACKIE WARSZAWSKIE

NA SCHYŁKU WIEKU XVIII-GO I W UBIEGŁEM STULECIU

WARSZAWA
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI

1916

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 19|V 1916. T. № 1195. Dr. № 114.

AKADEMIA PODLASKA BIBLIOTEKA GŁÓWNA W SIEDLCACH

br. 27733

ODBITO W TŁOCZNI DAWNIEJ BANKU POLSKIEGO
ZAŁ. W R. 1827, WŁ. ŁAZARSKIEGO W WARSZAWIE.

I.

Powstanie cechu literackiego za Stanisława Augusta. Król i jego umiłowania literacko-artystyczne. Jego otoczenie. Obiady czwartkowe. Assamblèes w arystokratycznych kołach. Zebrania w domu marszałka Małachowskiego i Sapiehy. Grono kasztelanowej Połanieckiej. Oboźny Krasiński. Zebrania u Teppera, Blanka i Kabryta. Księżna de Nassau. Jej otoczenie. „Wesele Figara" Baumarchais'ego w pałacu Dynasowskim. Wieczory u wojewody ruskiego Augusta ks. Czartoryskiego i u księcia generała ziem podolskich. Puławy i Powązki. Dom Ignacego Potockiego i Joachima Chreptowicza. Zebrania u Sołtyków za czasów pruskich. Zawiązanie Towarzystwa przyjaciół nauk. Salony i zebrania literackie za Księstwa warszawskiego. Księżna Pelagia Sapieżyna. Dom Gutakowskich na Grzybowie. Zebrania u autorki Malwiny. Dom Chodkiewiczów. Królestwo Kongresowe. Zebrania literackie u generała Krasińskiego. Huki przeciw romantykom. Obóz klassyków. Następstwa sądu sejmowego. Wieczory Maxymiliana hr. Fredry. Zebrania Towarzystwa Ixów w pałacu Mostowskich. Klementyna Tańska. Rozalia hr. Rzewuska. Ordynat Zamoyski. Pałac Błękitny. Wieczór literacki u wojewodziny Stanisławowej Potockiej na cześć Niemcewicza.

8-go marca 1842 roku, Adam Mickiewicz charakteryzując w kursie literatur słowiańskich umysłowość polską po pierwszym rozbiorze Rzplitej, zauważył, że król Stanisław August, oprócz

zasług położonych w dziedzinie krzewienia w kraju sztuk pięknych i przemysłu, ma i tę jeszcze zasługę, że pierwszy „utworzył w Polsce literatów z professyi, że zachęcał do pisania, nagradzał i pielęgnował pisarzy“.

Owa trafna, przez myśliciela i wieszcza wypowiedziana uwaga, nastręcza podatne pole do wniosków nad luźnym stosunkiem, jaki częstokroć zachodzi między rozkwitem piśmiennictwa, a stanem politycznym narodu, którego toż piśmiennictwo jest odzwierciedleniem.

Zdawać by się mogło, że potęga państwowa iść powinna w parze z rozwojem twórczości literackiej, oddziaływać dodatnio na umysłowość jej piastunów, pobudzać ich do intensywniejszej i owocniejszej działalności. Tymczasem, rzeczywistość nie odpowiada częstokroć tego rodzaju przesłankom.

Nie sięgając przeszłości, mamy w rozkwicie potęgi wielu państw europejskich przykład rozbieżności między jej rezultatami, a stanem ich twórczości literackiej obecnej, która, ongi potężna i wpływowa, zeszła w czasach najnowszych do względnie niskiego poziomu.

W dziejach umysłowości polskiej raz jeden i jedyny ujawniła się zgodność między potęgą państwową Polski za Jagiellonów, a złotym okresem jej literatury. Bujniejszy wszakże rozkwit twórczości literackiej Polski przypada na epokę zaniku jej samoistności za Stanisława Augusta. Najwspanialszy zaś — dopiero w XIX stuleciu, po doszczętnem rozbiciu jej udzielności. Wtedy to duch narodu, nie mogąc ujawnić swej energii w dziedzinie pielę-

gnowania potęgi państwowej, skupił się i ześrodkował w twórczości piśmienniczej i doszedł na tej drodze do rezultatów, którego przejawy nietylko że przekroczyły szczupłe granice etnograficzne rodzimego zaścianka, lecz stały się dorobkiem wszystkich oświeceńszych społeczeństw.

Sześćdziesięcioletnie rządy Augustów saskich nie sprzyjały rozwojowi literatury polskiej. Mimo to, dzięki zabiegom nielicznej garstki uczonych, dały one początek towarzystwom naukowym, zawiązanym w celu pielęgnowania nauk przyrodniczych.

Następne rządy króla rodaka zastały już w stolicy pokaźny zastęp mężów utalentowanych, niepośledniej nauki i obywatelskich dążeń, którym jedynie dobry przykład dany z góry i zachęta do pracy, mogły były nadać spójnię niezbędną dla owocnego oddziaływania na umysłowość narodu.

Pierwszy rok panowania Stanisława Augusta, jest rokiem utworzenia Towarzystwa literatów, w celu wydawnictwa książek Polakom najpotrzebniejszych.

Troska o rozwój nauk idzie w parze z troską o pielęgnowanie języka rodzimego i literatury. „Spodziewamy się — pisał w r. 1766 książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich — iż pod mądrym króla, a rodaka naszego, panowaniem, który jako swój naród, tak i język kocha, zaniedbana polszczyzna pocznie się udoskonalać, że się zjawi jakie towarzystwo uczonych, które zachęcone łaską i pańskiemi względy, wsparte zaś stałą hojnością, ułoży nam doskonałe gramatyki, napisze słowniki wszy-

stkich kunsztów, nauk i rzemiosł, wskrzesi stare słowa i one odnowi, wynajdzie nowe, wyznaczy ich używanie, nachylanie, wagę, wymawianie, odrzuci i zakaże pod grzechem szkolnym i karą cenzury Apollina wszystkich makaronizmów i inne pożyteczne w języku rozporządzenia uczyni".

Nie przebrzmiał głos sędziwego patryoty bez echa. Znalazł oddźwięk w rozumie i sercu Stanisława Augusta, którego zalety charakteru i szczera chęć służenia narodowi zasobami wyszkolonego wiadomościami ze wszystkich dziedzin sztuk pięknych umysłu, zapowiadały krajowi, przedewszystkiem w dziedzinie rozkwitu kultury humanitarnej, piękną, niestety, nie urzeczywistnioną przyszłość.

Jako środek skuteczny dla skupienia rozproszonych czynników umysłowości polskiej ówczesnej, uznał król, niepraktykowaną za rządów poprzedników jego na tronie, formę zebrań towarzyskich, które w dni czwartkowe odbywały się w komnacie zamkowej, poprzedzającej salę marmurową królów. Zapraszał Stanisław August na swoje obiady czwartkowe wszystko, cokolwiek w stolicy Rzplitej i w kraju słynęło talentem i wiedzą. Zaproszenie takie było niejako — „pasowaniem na mistrzostwo w nauce, poezyi lub sztukach pięknych; objawem uznania dla talentu i wiedzy, nagrodą położonych już zasług publicznych" (Smoleński).

Spotykali się więc na obiadach czwartkowych obok mężów powagi naukowej, takich, jakimi byli: książę Adam Czartoryski, Joachim Chreptowicz, Karol Wyrwicz, Grzegórz Piramowicz, Celestyn Cza-

plic, Ignacy Potocki, Adam Naruszewicz, Stanisław Konarski; — ludzie znani jedynie z rymotwórstwa, jak: Stanisław Trembecki, Dyonizy Kniaźnin, Franciszek Karpiński i ksiądz Franciszek Bohomolec, ten ostatni np. z racyi popularnego między ludem warszawskim wierszyka: Kurdesz nad Kurdeszami! Zapraszał król do biesiadnego stołu artystów pędzla i sztuki dramatycznej: Zabłockiego — dramaturga, Bogusławskiego — twórcę teatru polskiego, malarzy: Bacciarellego, Smuglewicza, Lesuera, Vogla, budowniczych: Merliniego i Kubickiego.

Obiady czwartkowe królewskie cechowały się prostotą iście mieszczańską. Podawano biesiadnikom: barszcz, wędliny, kiełbasy, paszteciki, smacznie przez nadwornego kuchmistrza francuza Tremonta przyrządzane, z mięsiw—ulubioną przez króla pieczeń baranią, którą dworzanin obnosząc na wielkim półmisku, stentorowym zapowiadał głosem: baran! Wino przy końcu obiadu podawano hiszpańskie i to w skromnych dawkach. Nastrój między biesiadnikami był pełen swobody. Oprócz dysput ściśle naukowych, zajmowano się i poezyą. Były brygadyer w służbie francuskiej Jakubowski recytował swoje przekłady bajek Lafontain'a, Naruszewicz—przekłady z Horacego, Nagórczewski — eklogi Wirgiliusza, Krasicki — dowcipną Myszeidę i Monachomachię, Trembecki—wierszyki okolicznościowe.

A jednak, z takich biesiad literackich wyłoniły się z czasem dzieła wartości trwalszej, dzięki inicyatywie króla, który, jako miłośnik nauk i sztuk

pięknych, pierwszy zachęcił Naruszewicza do podjęcia olbrzymiego zadania zbudowania dziejów polskich, na podstawie źródeł bezpośrednich, archiwalnych; pierwszy wskazał Albertrandiemu drogę do poszukiwań archiwalnych w skarbcach Watykanu i Stockholmu, pierwszy zachęcił X. Bystrzyckiego do czynienia obserwacyj astronomicznych, pierwszy pobudził artystów tej miary, jak Canaletto i Vogel do odtwarzania piękności krajobrazów krajowych i wspaniałych zabytków architektonicznych stolicy.

Mało w rzeczy samej mamy w ówczesnych dziejach narodów europejskich przykładów takiego stosunku bezpośredniego monarchy z przedstawicielami nauk i sztuk pięknych, stosunku, opartego nie na chęci olśniewania ich i narodu całego blichtrem rzekomego znawstwa, lecz na głębokiem przekonaniu o potrzebie oddziaływania własnym przykładem na szczepienie w narodzie zamiłowania do cywilizacyi i oświaty, na nawiązanie węzła trwalszego między teraźniejszością a tradycyami, przekazanemi ludzkości przez klassyków Hellady i Romy.

Obiady czwartkowe Stanisława Augusta świadczą znamiennie o charakterze jego rządów początkowych i o dodatnim wpływie, jakiby mieć mogły były na dalsze losy Rzplitej, gdyby zła wola sąsiadów nie położyła tamy normalnemu rozwojowi państwowości polskiej. Stanisław August nie był mężem czynu i energii, nie miał zalet rycerskich, zgodnych z usposobieniem narodu, którym miał rządzić, lecz był człowiekiem wielkiej inteligencyi i dobrego serca. Pragnął uczynić naród szczęśliwym i zape-

wnić mu to, co życiu daje okrasę istotną, pragnął otoczyć go wzorami piękna w budowlach, w malarstwie, w rzeźbie i w dziełach twórczości literackiej. W stosunkach normalnych, przy bezpieczeństwie i nietykalności granic, byłyby jego rządy wyjątkowo pomyślnemi. Lecz losy zrządziły, iż właśnie za jego panowania spadły na naród bezprzykładne w dziejach ludzkości katastrofy, które jego dobrym intencyom ostateczną położyły tamę.

Świadectwem zamiłowania Stanisława Augusta nietylko do sztuk pięknych, lecz i jego niepospolitego znawstwa wszystkich ich dziedzin, są zbiory jego własne, wywiezione po ostatnim rozbiorze z Zamku królewskiego, obecnie znajdujące się w Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Według ich opisu, ogłoszonego niedawno przez prof. Tatarkiewicza, sam tylko zbiór sztychów, rysunków i projektów architektonicznych zawiera dwadzieścia tomów obszernego katalogu. Zawartość zbiorów ma dział portretów sztychowanych, dział starego i nowego testamentu, historyę narodów: greckiego, rzymskiego i narodów nowożytnych, mitologię, alegoryę, winiety, tematy fantastyczne, krajobrazy, widoki morskie, tematy wojskowe, kostyumy teatralne, pomniki, budynki, plafony, ornamenty, budownictwo polskie.

Kolekcyonowanie tego rodzaju, do którego dodać należy i zbiory biblioteczne przez króla obficie nagromadzone, być może byłoby odpowiednie dla zbieracza prywatnego, lecz dla monarchy i kierownika losów rozległego państwa było ono niewątpliwie mniej właściwem, ile że od-

wracało umysł króla od zadań pierwszorzędnej wagi, z artyzmem ścisłej spójni niemających. Zarzucano Napoleonowi III-mu, iż prace jego badawcze nad dziejami Juliusza Cezara odbiły się niefortunnie na losach kampanii 1870 roku. W równej mierze zarzucić można Stanisławowi Augustowi, iż kollekcyonowanie artystycznych skarbów zabrało mu czas, który z większą korzyścią można i należało było poświęcić przygotowaniom do obrony zagrożonej zewsząd udzielności narodu.

Za danym przez króla przykładem rody arystokratyczne stolicy na schyłku XVIII-go wieku urządzały w pałacach swoich zebrania, czyli tak zwane assamblèes, na których raczono zebranych gości nietylko tańcem, biesiadami i politykowaniem, lecz poważną rozmową i dyskusyą na tematy literackie. Najświetniejsze zebrania odbywały się u marszałków sejmowych: Stanisława Małachowskiego i księcia Kazimierza Sapiehy. U marszałka Małachowskiego — w pałacu Czapskich, pospolicie w dni wtorkowe. Głośne były również reuniony w pałacu hetmanowej Ogińskiej, gdzie następnie stanął Bank Polski.

W roku 1768 przybył do Warszawy biskup Ignacy Krasicki na dłuższy pobyt. Gdy wybuchła konfederacya barska, mieszkał na Krakowskiem-Przedmieściu w kamienicy Wasilewskiego, później Malcza, dziś już nie istniejącej. Tam Krasicki otworzył gościnne salony i wydawał wieczory uczone, na których bywał król i ówczesny świat literacki warszawski. Rozprawiano o literaturze, prowadzono literackie spory, a czasami i uprawiano gry karciane.

Na rogu ulicy Mazowieckiej, w domu drewnianym, lecz dachówką krytym, było inne środowisko towarzystwa warszawskiego, skupione około osoby oboźnego Krasińskiego, ongi marszałka sejmu grodzieńskiego. Nosił się pan oboźny po polsku, a im więcej widział u siebie gości, tem większą okazywał staruszek radość, poprawiając pasa i muskając czuprynę. Do patryarchalnego domu oboźnego Krasińskiego, przed przeniesieniem go do nowowymurowanego, przybywał czasami Stanisław August i żywy w toczonych tam rozmowach przyjmował udział.

Rody mieszczańskie bogatsze starały się również gromadzić w swoich salonach inteligencyę warszawską. Bankierzy: Tepper, Blank i Kabryt wydawali szumne obiady, zaszczycone obecnością króla. Zbytek w owych spanoszonych rodach ujawniał się w licznych ekwipażach, w sprowadzaniu z Anglii węgla do przyrządzania wrzątku dla wonnej i kosztownej herbaty, oraz w paleniu na kominkach drzewem cynamonowem. Uleciały też niebawem z dymem świetności owych naśladowców magnackich rodów.

Do wytworniejszych kół stolicy należały domy księżnej Sanguszkowej, drugiego ślubu księżnej de Nassau i księżny de Ligne z domu Massalskiej, siostrzenicy biskupa. Księżna de Nassau była typem damy wielkiego świata. Obdarzona rozumem, celowała darem pięknego opowiadania o swoich częstych i dalekich podróżach. Zwaliska dziś już nieistniejące dawnego pałacyku Dynasowskiego świadczyły o dobrym smaku właścicieli. Villa wło-

ska wzniesiona na wzgórzu panującem nad stolicą pozwalała obejmować wzrokiem pobrzeże Wisły od strony Pragi, rozkoszne ongi jego równiny i gaje. W oznaczone wieczory tygodnia zbierało się tam liczne wybrańsze towarzystwo, wśród którego urokiem piękności i dowcipu celowały panie: Sewerynowa z Sapiehów Potocka, pani Tyszkiewiczowa, siostra księcia Józefa Poniatowskiego, a nadewszystko słynna piękność, pani Julia z książąt Lubomirskich Potocka, żona sławnego uczonego Jana Potockiego. Urządzano tam teatry amatorskie i przedstawiano opery: Nina, Serva Padrone Païsellego. Pamiętną w dziejach Warszawy była odegrana tam po raz pierwszy słynna komedya Beaumarchais'ego: Wesele Figara, na której wystawienie w Paryżu nie mógł autor uzyskać zezwolenia i doczekał się dopiero tego zaszczytu w pałacu warszawskim książąt de Nassau. Była to, jak wiadomo, satyra skierowana przeciw wszystkim sferom towarzystwa paryskiego i słusznie uważano ją za prolog do krwawej rewolucyi z r. 1789, która postać świata całego zmienić miała.

Powagą i nastrojem podniosłym cechował się pałac wojewody ruskiego księcia Augusta Alexandra Czartoryskiego, sytuowany w miejscu, gdzie następnie stanął pałac generała Paca. Za Stanisława Augusta było to przodujące innym ognisko nauk i zebrań towarzyskich, na których rozmowy przeważnie obracały się około literatury i języka ojczystego. W drugim pałacu Czartoryskich, Błękitnym zwanym, mieszkał z rodziną — syn wojewody ruskiego — generał ziem podolskich, książę

Adam, spędzając czas swój naprzemian: to w Puławach, gdzie wszystko promieniowało blaskiem tradycyi czasów dawnych, gdzie zbierano cegiełki przeszłości, by z nich utworzyć trwałą dla przyszłości podwalinę, to znów w pobliskich Powązkach, gdzie prowadzono życie jak w wirgiliuszowskiej eklodze, wśród rozkoszy rodzinnych i towarzyskich, wolne od przymusu form salonowych.

Na części territoryum dzisiejszego cmentarza powązkowskiego mieścił się ów raj umysłów wybrańszych stolicy, przedewszystkiem zaś członków owego magnackiego rodu, w których rozumem i estetycznem wykształceniem celowały osobistości niepospolite: starego księcia Adama, jego synów: Adama Kazimierza, późniejszego kierownika oświaty na Litwie i Prezesa Rządu narodowego za dni listopadowych, brata jego Konstantego i uroczej Maryi, autorki Malwiny, późniejszej księżny Wirtemberskiej, i matki ich Izabelli ż Flemingów. W gronie owem celowała uczonością swoją niezwykłą młodziutka księżniczka Teressa Anna Czartoryska, siostra Maryi, władająca językami: greckim i łacińskim. Lecz niestety, los okrutny wydarł w r. 1780 ów klejnot rodzinie wskutek nieszczęśliwego wypadku, gdy płomień z kominka ogarnął sukienkę księżniczki i żywą z biednej ofiary uczynił pochodnię.

Takim to osobistościom zawdzięczały Warszawa i promienie jej wpływu jaśniejące w Puławach i w Powązkach — sławę prawie że europejską, gdyż uczeni i poeci francuscy, niemieccy i angielscy, utrzymując stosunki z ich dziedzicami — podnosili sem samem urok i sławę imienia polskiego.

Rok 1794 w gruzy zamienił Powązki i Puławy. Pierwszych nie wskrzeszono, lecz na gruzach Puław postanowiła księżna Izabella Czartoryska odbudować na cześć przeszłości siedzibę, ulepioną ze szczątków relikwij nagromadzonych tam po bitwie Maciejowickiej, siedzibę, poświęconą pamiątkom polskim pod dachem: Świątyni Sybilli, skopiowanej ze wzoru świątyni rzymskiej w Tivoli, i drugą, przeznaczoną na muzeum starożytności i ciekawości pod nazwą „Domku Gotyckiego". Poeta francuski Delille, autor „Ogrodów", otrzymawszy od księżny Izabelli opis prozą uroków parku Puławskiego przybrał go w sukienkę pięknych rymów i ogłosił ustęp „O Puławach" w wydaniu swego utworu „Ogrody" równocześnie z wierszem poświęconym Radziwiłłowskiej Arkadyi. Po rozbiorze Rzplitej stały się Puławy tą iskierką, która nie zduszona tliła pod popiołem, niecąc w sercach patryotów niewygasły ogień miłości Ojczyzny i polskości.

Do wybitniejszych salonów towarzyskich Warszawy na schyłku XVIII-go wieku należał i salon Ignacego hr. Potockiego, gdzie oprócz polityki uprawiano kult nauki.

Uczony Bernouilly, matematyk holenderski, odbywając w roku 1778-ym podróże po Polsce — w wielkim sześciotomowym opisie swej podróży oddaje pochwały uczoności Ignacego Potockiego. „Posiada ów magnat — pisał Bernouilly — rzadkie zdolności, niesłychane zamiłowanie do nauki, a w młodym wieku, liczy bowiem ledwie lat dwadzieścia kilka, posiada dużo wiedzy, wielką roztropność i doświadczenie w sprawach państwa".

W pałacu Ignacego Potockiego—później Tarnowskich — odbywały się w dni piątkowe zebrania Towarzystwa ksiąg elementarnych, których sekretarzem był ksiądz Grzegórz Piramowicz. Tam to działała nieznana przedtem w Europie instytucya, „pożyteczniejsza—zdaniem Berneuillego—aniżeli wszelkie akademie umiejętności razem wzięte“, owa przesławna Kommissya edukacyjna, której promieniami oświecało się wśród najchmurniejszych czasów społeczeństwo polskie, a która, da Bóg, nie przestanie i w przyszłości wywierać wpływu na odradzające się z popiołów szkolnictwo polskie. Posiedzenia owej Kommissyi edukacyjnej odbywały się naprzemian w pałacu podkanclerzego, następnie kanclerza litewskiego, Joachima Chreptowicza, wprost dawnego kościoła Pijarskiego przy ulicy Długiej. Chreptowicz był właściwie inicyatorem Kommissyi edukacyjnej i projektodawcą usamowolnienia ludu wiejskiego. Jako mąż uczony, pisarz wytrawny, zebrał bogatą bibliotekę, która następnie wsławiła Szczorse na Litwie.

Pod wpływem Staszicowych „Przestróg dla Polski“ zwolna w społeczeństwie zaczęły kiełkować nasiona reformy politycznej i społecznej Rzplitej, którą na monarchię dziedziczną, silną na zewnątrz i wewnątrz zamienić postanowiono. Umysły przodowniczych w Narodzie mężów odwróciły się na razie od zadań doskonalenia podstaw wychowania publicznego i literatury i skupiły się wyłącznie około myśli ugruntowania politycznej przyszłości Polski. Na przedwstępnych zebraniach patryotów, odbywanych w pałacu Radziwiłłowskim,

a w wilię ogłoszenia konstytucyi majowej w pałacu marszałka sejmowego Stanisława Małachowskiego, odbywano narady doniosłości pierwszorzędnej, których usiłowania przeciwników ustawy rządowej, gromadzących się w pałacu Brühlowskim, już zniweczyć nie były w stanie.

Schyłek XVIII w. zaznaczył się w dziejach Polski katastrofą ostatecznego podziału kraju, która na długo zatamowała zbawienne usiłowania najlepszych serc i umysłów w Narodzie. Lecz nie zgasło kilka ognisk rodzinnych, gdzie w odgrodzonych od zgiełku ulicznego komnatach gromadziły się ocalałe z ogólnego zamętu resztki dawnych bojowników, naradzając się nad środkami ocalenia zagrożonego życia umysłowego polskiego.

Takim był przedewszystkiem dom Stanisława Sołtyka i jego uroczej małżonki, Sapieżanki rodem, otwarty gościnnie dla wszystkich wybitniejszych osobistości stolicy. W skromnem mieszkanku, pod nieistniejącemi już filarkami na ulicy Miodowej, zbierano się w dni oznaczone, by spędzać czas na czytaniu utworów literackich i na poważnych naradach.

Stanisław Sołtyk, synowiec biskupa, powrócił w pierwszym roku ubiegłego stulecia do Warszawy z długiej niewoli w Neustadt, dokąd go zaprowadził udział czynny w powstaniu Kościuszkowskiem. Dzieląc swój czas między zajęcia gospodarskie w Chlewiskach, w radomskiem, a obywatelskie przedsięwzięcia w stolicy, do spółki z Czackim, Walickim i Drzewieckim, wreszcie — między zajęcia umysłowe w gronie uczonych i literatów warszawskich, stanowił Sołtyk niejako antytezę hulaszczego

trybu życia, prowadzonego w pałacu pod Blachą i w Jabłonnie. Przeciwstawieniem ujemnych wpływów francuzicy, pani de Vauban, był wpływ podniosły pani Sołtykowej na otoczenie wybrańszych umysłów, na kult polszczyzny wobec ogólnej mody hołdowania francuzczyźnie.

W domu Sołtyka na proszonych obiadach i wieczorach, o nastroju iście akademickim, stałymi gośćmi byli: ksiądz Staszic, uczony biskup Albertrandi, Onufry Kopczyński językoznawca, Ludwik Osiński tłómacz Kornela, Franciszek Dmochowski tłómacz Iliady, Joachim Chreptowicz tłómacz Virgiliusza Tadeusz Czacki autor dzieła o litewskich i polskich prawach, Alexander Chodkiewicz chemik. Tam właśnie podniesiono pierwszą myśl utworzenia towarzystwa przyjaciół nauk, jako instytucyi stałej, poświęconej pielęgnowaniu w pierwszym rzędzie literatury ojczystej i języka polskiego. Wiadomo, iż zamiar ten, pomimo przeszkód, doprowadzonym został do zamierzonego celu. Jedynie dzięki zebraniom literackim Sołtyka, utworzone przezeń Towarzystwo przyjaciół nauk przeżyło szczęśliwie, od roku 1820-go poczynając, czasy Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego i zakończyło byt swój wraz z zanikiem politycznej samoistności tegoż Królestwa, pozostawiwszy w dziejach narodowych niewygasłą tradycyę wielkich zasług we wszystkich dziedzinach umysłowości i obywatelskich zadań Narodu polskiego.

Pomimo, że intelligencya warszawska i ogólno krajowa pozyskała stałe forum, gdzie można było z większym skutkiem oddziaływać na rozwój ideal-

nych dóbr narodowych, jego piśmiennictwa, języka i umiejętności ścisłych, jednakże obok owej instytucyi charakteru publicznego, nie przestały działać w stolicy towarzyskie zebrania, na których nierzadko poruszano i sprawy ogólniejszej doniosłości.

W okresie Księstwa warszawskiego zebrania tego rodzaju były i liczniejsze i w działalności swej śmielsze, aniżeli w następnej epoce Królestwa w której złowieszczy duch Nowosilcowa czuwał bacznie nad środkami tłumienia w zarodzie wszelkich objawów wolnomyślności w obradach publicznych, w prasie, w szkolnictwie i administracyi. Tem ważniejszym był wpływ zebrań towarzyskich wśród znamienitszych rodów arystokratycznych stolicy za czasów Księstwa warszawskiego, ile że w nich przyjmowali udział członkowie Towarzystwa przyjaciół nauk, i, że oni to przeważnie krzewili kult polskości, polskiego języka i literatury, w epoce, gdy całe opołeczeństwo pozostawało pod urokiem Francyi i jej bohatera i gdy język francuski był językiem potocznym w towarzyskich kołach, w armii i w zarządzie wewnętrznym kraju.

Na zebraniach towarzyskich warszawskich w owej epoce rolę przemożną, jak zwykle w Polsce, grały kobiety. One to urokiem piękności, wdzięku i znajomością form wielkoświatowych nadawały ton owym zebraniom, o których w pamiętnikach z czasów Księstwa warszawskiego znajdujemy mnóstwo interesujących szczegółów. Między niemi wymieniają zebrania na rogu Leszna i ulicy Orlej w kółku księżny Pelagii Sapieżyny, córki Szczęsnego Potockiego, żony Franciszka Sapiehy, jednego z najbo-

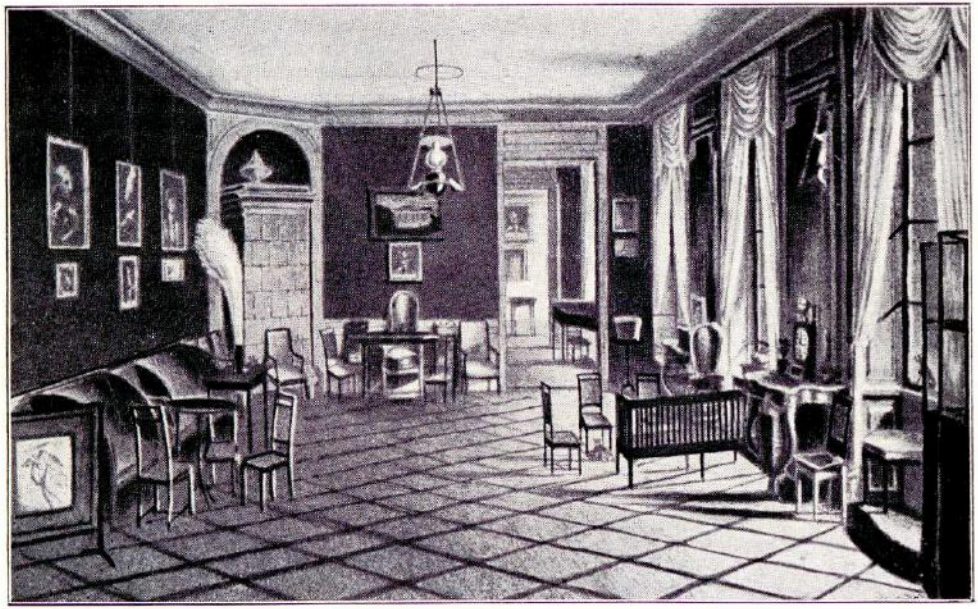

Salon kasztelanowej Połanieckiej.

gatszych panów na Litwie. Córka jej, Aniela, młodziutkie dziewczę, słynęła ze swego polyglotyzmu, gdyż jako 10-letnia kilkoma językami wprawnie mówiła. Karmazynowi i kontuszowi przedstawiciele na owych zebraniach wiernymi pozostali przykładowi Sołtyka i Sapiehów, którzy już za pruskich czasów stałymi bywali słuchaczami na polskich przedstawieniach teatralnych.

Drugi salon państwa Gutakowskich na Grzybowie gromadził na wieczornych zebraniach całą intelligencyę warszawską, otaczającą zwartem kołem panią domu, krewnę jej, panią Kicką, Monikę Grabowską, jej siostrę, Stanisławową Grabowską i obie panie Sobolewskie: Ignacowę i Walentowę. Bywały u Gutakowskich panie: Alexandrowa Potocka, jenerałowa Dąbrowska, żona wodza legionów, Chłapowska rodem, jenerałowa Fiszerowa.

Starszyzna wojskowa i administracyjna tłumnie przybywała na owe zebrania, gdzie zabawiano się czytaniem głośnem poetyckich utworów i słuchano muzyki, wygrywanej na staroświeckim klawikordzie na temat melodyj Spohra, Spontiniego i Gretrego. Rezydent francuski baron Serra uprzyjemniał niekiedy zebrania odczytywaniem buletynów z Hiszpanii, co dawało asumpt do rozmów o geniuszu Napoleona, o potędze Francyi i o arcydziełach sztuki, jakiemi zwycięzca wzbogacał muzea paryskie.

W pobliżu Leszna, na ulicy Rymarskiej, w pałacyku, obecnie hr. Przeździeckich, odbywały się zebrania literackie u Maryi z Czartoryskich księżny Wirtemberskiej, autorki Malwiny. I tutaj płeć

EMIA PODL

nadobna stanowiła pociągający intelligencyę warszawską magnes.

Rywalizował z owemi zebraniami gościnny dom pani prefektowej Nakwaskiej, literatki, która głównie gromadziła u siebie towarzystwo pań z Płockiego i umiała kierować rozmową ogólną dowcipnemi spostrzeżeniami, bacząc pilnie, by młodzież prowincyonalna oswajała się ze ścisłem przestrzeganiem form towarzyskich i układnem zachowaniem się w obec dam.

Słynęły za Księstwa Warszawskiego towarzystwa, zbierające się w domu państwa Marcinowstwa Badenich, w ich pałacyku na Nowym Świecie i u państwa Chodkiewiczów z Młynowa, na ulicy Miodowej. Kasztelan Alexander Chodkiewicz, w prostej linii potomek Jana Karola hetmana, będąc zamiłowanym przyrodnikiem, hołdował rymotwórstwu i sam tworzył oryginalne tragedye, przedstawiane na scenie teatru narodowego i omawiane następnie, przy jego współudziale, w gazetach miejscowych. Na zebraniach u Chodkiewicza przeważał żywioł literatów i aktorów. Literaci warszawscy już wówczas tworzyli pokaźny zastęp. Rej w nim wodzili młodzi rymotwórcy: oprócz Ludwika Osińskiego, Marcin Molski, Franciszek Wężyk, Kajetan Koźmian, Kantorbery Tymowski, Antoni Gorecki, Feliński, Kropiński, Franciszek Morawski i wielu innych.

Zarówno jak w ich utworach pod wpływem surmy wojennej, która nie przestawała rozbrzmiewać w epoce wielkich tryumfów napoleońskich górował nastrój wojenny, tak też stałym tematem

dyskusyi na zebraniach literackich ówczesnych były nadzieje wskrzeszenia Polski w dawnych jej granicach, przy pomocy niezwyciężonych zastępów bohatera. Już wówczas literaci pozyskali przeważny wpływ na opinię ogółu. Nie zadawalniając się dyskusyami na obiadach i wieczorach literackich utworzyli do spółki z politykami brukowymi, nowinkarzami i ex wojskowymi tak zwaną juntę, która stale zbierała się w licznie podówczas odwiedzanym ogrodzie Krasińskich i tam na ławkach, w środkowej alei zasiadając, snuła projekty wojownicze, krytykowała działalność ministrów i dowódzców i dawała asumpt do uroczystości święcących ofiarność i waleczność żołnierza polskiego.

Schyłek Księstwa warszawskiego i gromadzące się zewsząd chmury, jako zapowiedź olbrzymiego boju zachodniej i środkowej Europy z Imperyum rosyjskiem zatamowały wichrzycielskie zamysły literackiej młodzieży i skierowały ją na drogę nowych z orężem w ręku zapasów.

Koniec epopei napoleońskiej i wskrzeszenie części dawnej Rzplitej pod szumną nazwą Królestwa Polskiego roztoczył przed społeczeństwem rozległe pole działalności organizacyjnej, pracy u podstaw nad podniesieniem kraju na szczebel państwa silnego, zasobnego w bogactwa wytworów przemysłu, w zdobycze wiedzy i twórczości. Jak za epoki poprzedniej, tak i obecnie, impuls do poczynań w kierunku ożywienia piśmiennictwa dawało przedewszystkiem Towarzystwo przyjaciół nauk, które znalazło po za obrębem urzędowych swoich zebrań, dwa ogniska promieniejące światłem i cie-

płem, podsycane gościnnością gospodarzy. Jednem z nich był salon generała Wincentego hr. Krasińskiego, drugiem — salon ministra oświaty Stanisława hr. Potockiego, gdzie się odbywały posiedzenia wydziałowe prywatne Towarzystwa przyjaciół nauk, z zakresu literatury i historyi.

Jenerał Krasiński po powrocie z Paryża na czele niedobitków armii polskiej, zamieszkał w pałacu ordynackim na Krakowskiem Przedmieściu, przebudowanym i ozdobionym skarbami, zaczerpniętemi ze zbiorów Radziwiłłowskich i własnych, zaopatrzonym w bogatą bibliotekę i zbrojownię, w galeryę portretów przodków. Tam to rozpoczął się szereg tygodniowych zebrań literackich, bądź przy obiadowym stole, lub na wieczorach, na których stałymi gośćmi bywali koledzy jenerała z grona przyjaciół nauk: Julian Ursyn Niemcewicz, Osiński, Morawski, Kajetan Koźmian, Tarnowski, Brodziński, Dmochowski, Kiciński, Linde, Bentkowski, Kwiatkowski, Lelewel, Szubert i Ciampi. Przyjmował również generał przedstawicieli sztuk plastycznych i sceny narodowej, artystów malarzy: Bacciarellego, Vogla, Blanka, aktorów: Kudlicza, Dmuszewskiego i Aloizego Żółkowskiego.

Przez szereg lat na zebraniach sobotnich zabawiano się tam w gronie uczonych i literatów sprawami piśmiennictwa, a że większość ich należała do obozu klasyków rozmiłowanych w tyradach bohaterów tragedyj francuskich, więc zebrania owe, z rzadkim wyjątkiem wybuchów wesołości z powodu komicznych produkcyi pseudo poety Jaksy

Marcinkowskiego, cechował spokój iście klasyczny. Zamąciło go dopiero wystąpienie na widownię poetyckiej twórczości Adama Mickiewicza. Wtedy to starzy klasycy w rodzaju Kajetana Koźmiana, pracującego gorliwie nad heblowaniem swego Ziemiaństwa, dali upust żółciowym wycieczkom przeciw zuchwałemu, zdaniem ich, Litwinowi, co ośmielił się targnąć na uświęcone formy rymotwórczej sztuki, a tymczasem, pragnąc przeciwstawić romantykom wzór doskonałości, stworzony przez przedstawiciela klasycyzmu, Koźmiana, słynny z wymowy profesor Osiński wygłaszał przed biesiadnikami obiadów Krasińskiego hucznie oklaskiwane tyrady z szablonowego Ziemiaństwa.

Doskonale maluje nastrój ówczesnych klasyków, wrogo przeciw Mickiewiczowi uprzedzonych, list Kajetana Koźmiana do Franciszka Morawskiego, ogłoszony w ciekawym obrazku literackim pod tyt.: Obóz klasyków przez Lucyana Siemieńskiego w Portretach literackich.

Gdy się pojawiły Sonety Krymskie, z entuzyazmem, przez młodych romantyków powitane, pisał Koźmian: „Nie wiem co w nich można znaleźć dobrego. Wszystko — (tu szereg niedających się powtórzyć epitetów) — ciemne. Wszystko może krymskie, tureckie, tatarskie, ale nie polskie. To jest sto razy gorsze niż wszystkie Marcinkowskiego płody. Marcinkowski jest płaski i wierszokleta prawdziwy. Mickiewicz... na przekór dobremu smakowi i rozsądkowi, gmatwaniną słów niepojętego języka, niepojęte i dzikie pomysły baje;

Marcinkowski jest tylko głupi, Mickiewicz szalony. Marcinkowski pisać nie powinien, Mickiewicz — myśleć nie umie i t. d.“

Sprawiedliwość wyznać nakazuje, że owe uprzedzenia ustąpiły niebawem miejsca uczuciom życzliwszym i że arcydzieła wieszcza narodowego utorowały sobie drogę nietylko do serca dawnego antagonisty romantyzmu, Koźmiana, lecz do wszystkich tych, którzy zrozumieli potęgę ich wpływu na krzewienie uczuć podniosłych, dla języka, literatury i narodowości.

Nadeszła jednak chwila, iż nad salonem generała Krasińskiego zebrała się chmura, z której padł grom potępienia na głowę gospodarza i rozproszył ongi tak tłumnie gromadzące się w pałacu ordynackim grono. Stało się to po wyroku sądu sejmowego w sprawie Krzyżanowskiego i innych patryotów, gdy jeden tylko generał Krasiński przemówił za skazaniem obwinionych. Pierwszy usunął się z grona biesiadników Prezes Towarzystwa przyjaciół nauk, Julian Ursyn Niemcewicz, za nim poszli inni i zerwali wszelkie z generałem stosunki. Wieczory i zebrania literackie przeniosły się do domu państwa Maxymilianowstwa Fredrów, gdzie się gromadziła starszyzna inteligencyi stołecznej i gdzie chętnie bywały damy z wielkiego świata.

Innym, niezmiernie wpływowym na kształcenie dobrego literackiego „gustu“ wśród inteligencyi krajowej, był w zaczątkach Królestwa kongresowego salon w pałacu Mostowskich przy ulicy Przejazd. Bywalcami jego byli przeważnie goście

koteryi Puławskiej. Specyalnością ich była krytyka teatralna. Recenzenci sztuk przedstawianych na scenie teatru narodowego, ukrywali się pod znaczkiem X i ztąd towarzystwo ich nazywano Ixami. Grono Ixów, z księciem Adamem Czartoryskim na czele, składali: Tadeusz Mostowski, Matuszewic, Niemcewicz, Lipiński, Kossakowski, Sierakowski, Morawski, Ludwik Plater, Maxymilian Fredro i Kajetan Koźmian.

Zbierano się u pp. Mostowskich wieczorem. Członkowie zgromadzenia,—do którego dopuszczano i damy—po kolei przynosili różne swoje prace literackie, odczytywali je i po kolei przyjmowali na siebie obowiązek pisania recenzyj sztuk granych na teatrze warszawskim i krytyki gry aktorów. Wkrótce recenzye Ixów głośnemi i słynnemi się stały, tak dla swej poczytności, jako i ze względu na stanowisko społeczne recenzentów. „Były one ostrogą i szpicrutą kłującą i poganiającą antreprenerów i artystów teatru narodowego. Odczytując dziś recenzye Ixów, nie widzimy, by się w nich autorowie wznieśli na najwyższe stanowiska krytyki. Nie ujawnia się w ich pismach — jak pisał Andrzej Koźmian — głębokie i wszechstronne pojęcie sztuki, ani też dokładna znajomość powszechnej europejskiej literatury. Po większej części rozbiory ich przypominały krytyki francuskie Laharpa i Geoffroy. Stali oni w nich przedewszystkiem na straży czystości i poprawności języka, na straży smaku dobrego i prawideł sztuki“.

Skromniejsze kółko literatów zbierało się u Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Bywał tam chęt-

nie unikający towarzystwa śpiewak Wiesława — Kazimierz Brodziński. Pilnowano tam również bacznie czystości języka polskiego, a jako karę za używanie cudzoziemskich zwrotów i wyrazów wyznaczano haracz skromny pieniężny na rzecz ubogich, który grzesznik obowiązany był wrzucać do skarbonki, obnoszonej przez panienki zapraszane na owe wieczorki literackie.

Pamiętniki z czasów Królestwa kongresowego wymieniają kilka jeszcze domów, gdzie stale odbywały się: bądź wystawniejsze obiady, lub wieczorki literackie, w towarzystwie dam, lub też zebrania wyłącznie męzkie, poświęcone dyskusyom na temat spraw bieżących. Należały do takich, między innemi, żebrania u Rozalii hr. Rzewuskiej, żony emira Rzewuskiego, prototypu Mickiewiczowskiego Farysa.

Pani Rozalia Rzewuska była typem wielkoświatowej damy, nietylko z rodu, majątku, wychowania i godności, lecz z wyszkolenia się w stosunkach z arystokracyą rodu i umysłu na dworach Petersburga i Wiednia. Cesarzowa austryacka i rosyjska zaliczały ją do zaufańszych przyjaciółek. Znała osobiście panią de Stäel i księcia de Ligne. Podczas kongresu wiedeńskiego grała rolę wybitną wśród dyplomatów, którzy jej rozum i wykształcenie wysoko cenili. Celowała piękną wymową i darem opowiadania. Darów tych użyczyła i córce swej Kalixcie, rozmiłowanej w studyach naukowych i stawiającej wyżej aspiracye umysłowe nad powołanie kobiety, jako żony i matki.

To też zebrania w pałacu pani Rozalii Rzewuskiej w Warszawie należały do liczniej i chęt-

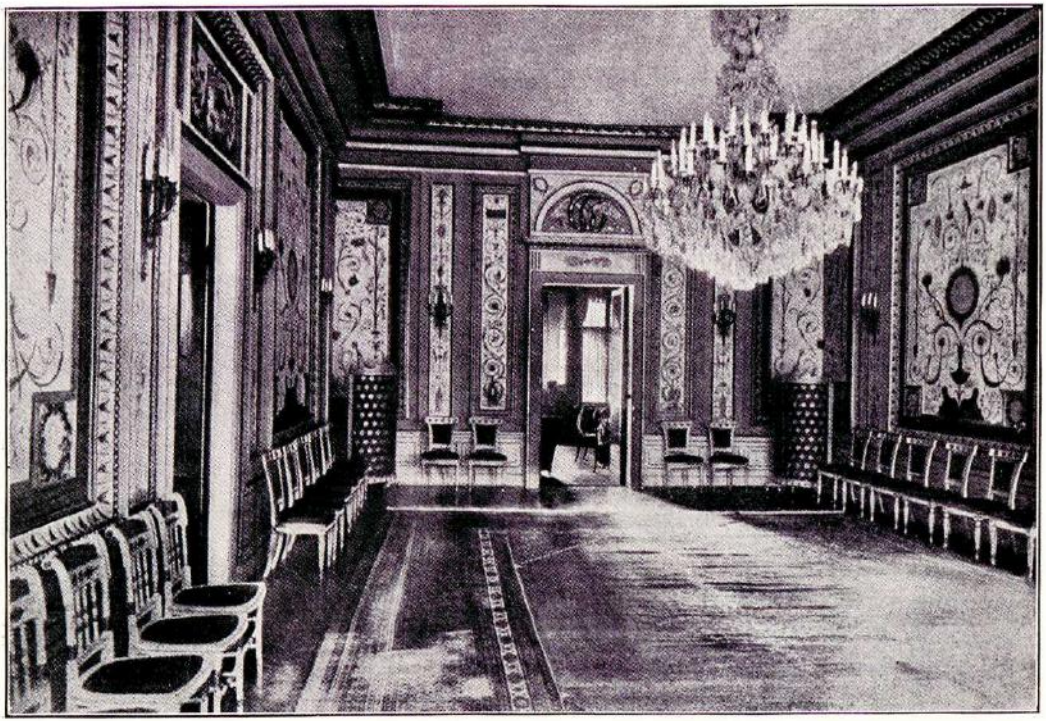

Salon Stanisławowej z ks. Lubomirskich hr. Potockiej.

niej odwiedzanych. Pociągały urokiem otoczenia, które się tam gromadziło i rodzajem dysput na nich prowadzonych.

Do innych domów wybitniejszych za Królestwa kongresowego zaliczano dom kasztelanowej połanieckiej.

„Był on—jak pisze Skarbek—poniekąd pomnikiem na cześć obyczajów dawnych przodków naszych, wśród nowoczesnej stolicy poświęconym. Wszystko w nim było staroświeckiem, szczerość i gościnność, szanowanie odwiecznych tradycyj i podeszłego wieku, prostota i serdeczność w obejściu. Służba, sprzęty i meble jakich używano, język którym mówiono, uczucia które objawiano, sądy o ludziach i wypadkach jakie wygłaszano — wszystko to było czysto rodzime, czysto polskie. Codzień otworem stały podwoje komnat kasztelanowej i codzień u niej bywało pełno gości, a pomiędzy nimi takich, którzy szli z przekonaniem, że się tam nudzić będą, każdy bowiem czuł, że istnieje jakiś rodzaj moralnego ucisku na całe towarzystwo warszawskie nałożony — koniecznego uczęszczania do tego starodawnego domu, który był terra incognita dla—obcych...“

Innym salonem staroświeckim w owej epoce był salon pani starościny Urszuli z Potockich Wielopolskiej, wdowy po Hieronimie staroście Krakowskim, w pałacu jej przy ulicy Elektoralnej pod № 747, dziś do pani Szeiblerowej, jako dom dochodowy, należącym. Pani starościna rzadko kiedy opuszczała swoją warszawską siedzibę, chyba tylko dla zwiedzenia swoich dziedzicznych Obór, dziś

własność Potulickich. Znano ekwipaż pani Wielopolskiej, gdy się czasami ukazywała na ulicach Warszawy ze stangretem siwiutkim jak gołąb, z długim harcapem, w trójgraniastym kapeluszu, a za karetą dwóch lokai i hajduk. W staroświeckim salonie pani starościny nie wolno było rozmawiać językiem nie polskim i rozmawiać lekkomyślnie. Wszystko tam oddychało powagą i serdecznem umiłowaniem polskości.

Taki sam nastrój panował w salonach, w których bywał cięty, przez niewiasty pieszczony i uwielbiany staruszek poeta, autor Śpiewów historycznych — Julian Niemcewicz. Najczęściej wszakże bywał Ursyn w salonach wdowy po b. ministrze oświaty Stanisławie Potockim, księżny Alexandry z Lubomirskich, w pałacu jej, dziś do Józefa hr. Potockiego należącym.

Pamiętną w dziejach potocznych Warszawy pozostała uroczystość wyprawiona na cześć starca w dniu jego imienin, gdy w roku 1827 urządzono wiernie skopiowany obraz żywy, przedstawiający przyjęcie u króla Zygmunta Augusta, według opisu odtworzonego w powieści solenizanta pod tyt.: Jan z Tenczyna.

Gdy się wszyscy zaproszeni goście zebrali w wielkiej sali uroczystych przyjęć, w której przed niewielu przedtem laty gościł na balu Napoleon, i, gdy marszałek dworu donośnym głosem zawołał: „Król Jegomość“, wszedł na salę doskonale odtworzony Zygmunt August w towarzystwie Jana Kochanowskiego, Stanisława Janickiego, Reja z Nagłowic, Jana Tenczyńskiego i posła hiszpańskiego:

Don Alonza de Medina Coeli, wraz z resztą królewskiego orszaku.

Zygmunta Augusta przedstawiał Jan Rudzki, b. sekretarz ministra Potockiego, bardzo doń podobny, Jana Kochanowskiego udawał Józef Lipiński, wizytator szkół; Reja z Nagłowic — Ludwik Osiński; Janickiego — Prevost, konsul austryacki; Hiszpana de Medina Coeli i Jana Tenczyńskiego przedstastawiali: August i Józef Potoccy.

Skoro Zygmunt August, (przybrany w strój hiszpański z płaszczykiem krótkim aksamitnym z szerokim złotym haftem, w kapeluszu kastorowym czarnym z trzema strusiemi piórami, spiętym pętlicą z dużych dyamentów i z orderem Złotego runa), stanął w pośrodku sali, zbliżył się do niego z uszanowaniem marszałek dworu w karmazynowym żupanie, w biało perłowym kontuszu i rzekł:

— Najjaśniejszy panie! Stosownie do woli Waszej Królewskiej Mości, mam zaszczyt przedstawić Wam Jegomość pana Juliana Niemcewicza. Kto tak, jak on, za ojczyznę cierpiał, kto tak cierpienia swoje na żałosnej odśpiewał strunie, ten wart być policzonym w poczet wieszczów, będących ozdobą panowania Waszego, wart do Zygmuntowskich należeć czasów.

— Miło nam jest, ozwał się na to Zygmunt August — powitać Waszmości. Spodziewamy się, że pozostaniesz na naszym dworze, a będziemy się starali wszelkiemi siłami cierpienia Wasze osłodzić.

Niemcewicz wzruszony do głębi całą tą sceną, gdy przyszedł do siebie, odezwał się w te słowa:

— Najjaśniejszy Panie! Jeżelim dla Ojczyzny

cierpiał — jeden tylko król z Jagiellonów rodu, jedna tylko nadzieja powrotu Zygmuntowskich czasów, potrafią przywrócić bicie ostygłemu sercu późną starością, obolałemu nieszczęściami Ojczyzny".

— Bądź Wasze dobrej myśli — odparł król — a ponieważ w dniu dzisiejszym miłą dla nas obchodzimy uroczystość, zapraszamy Waszą Miłość do naszego królewskiego stołu.

W tem miejscu podniosła się po drugiej stronie sali ciężka z adamaszku zasłona, a marszałek królowej zawołał: „Najjaśniejsze panie!".

Ujrzano wtedy wchodzące na salę damy dworskie z otoczenia Zygmunta Jagiellona w XVI wieku: wojewodzinę trocką Radziwiłłowę, wojewodzinę krakowską, panią Szydłowiecką, panią Sieniawską, Górkowę, Leszczyńską i inne.

Za niemi postępowała majestatycznie królowa Bona, którą otwarzała Rozalia hr. Rzewuska. Po jej prawej stronie szła Barbara Radziwiłłówna i Izabella, siostra królewska, wdowa po Janie Zapolyi, królu węgierskim.

Królowa Bona miała na sobie suknię aksamitną czarną, z welonem od głowy do stóp, na głowie czepek z kosztownych koronek, na szyi kanak z dużych rubinów i pereł.

Młody Andrzej Firlej niósł długi od szaty ogon. Królowa Izabella, którą przedstawiała hr. z Tyszkiewiczów Wąsowiczowa, miała strój węgierski i opiętą ciemno fioletową suknię w srebrne palmy, dolman jasno cytrynowy z potrzebami z pereł, sobolami podbity. Na głowie niewielki sobolowy kołpak z piórami i dyamentowym węzłem.

Król Zygmunt zbliżył się do królowej Bony i przedstawił Niemcewicza jako znakomitego poetę.

— A w jakim to Waszmość języku rymy swoje składasz? zapytała Bona.

— W ojczystym, odpowiedział rezolutnie Niemcewicz.

— To wielka szkoda, bo według mnie, w jednym tylko dawnych Rzymian języku można być wielkim poetą.

— Polak, po polsku pisać powinien — odparł na to Niemcewicz. Śmiało z mojem występuję zdaniem, bo z niem się odzywam przed polską królową.

— Miło nam słyszeć z ust Waszmości, odrzekła Bona, słowa pochodzące z serca.

— A mnie — odpowiedział Niemcewicz — miło widzieć w Tobie królowę, bo któraż od Ciebie godniejszą nad sercami panować?

W tem miejscu marszałek oznajmił królowi, że podano do stołu. Przystąpili dwaj dworzanie. Jeden trzymał szczerozłotą miednicę i podobnąż nalewkę, rzadkiemi ozdobioną medalami. Drugi — złotem haftowany ręcznik.

Król zdjąwszy pierścienie, dał je dworzaninowi, a umywszy ręce, włożył napowrót pierścienie na palce, poczem przystąpił do królowej matki. Prowadząc ją do stołu: — Basiu, rzekł do żony, podaj rękę naszemu gościowi.

Królowa Barbara z miłym uśmiechem wyciągnęła rękę, którą stary Niemcewicz nie bacząc na etykę dworską, z młodzieńczym animuszem, gorąco wycałował.

Przy niewielkim kwadratowym stole na pierw-

szem miejscu zasiadł Zygmunt August. Po prawej jego stronie — Bona, po lewej — Barbara. Przy Bonie siedział Niemcewicz, dalej gospodyni domu — wojewodzina Stanisławowa Potocka. Obok królowej Barbary — mały królewicz węgierski, a za nim matka — królowa Izabella.

Stół królewski zastawiony był złocistemi srebrnemi misami, roztruchanami, puharami i kubkami, oraz chińską farfurą. W pośrodku na wysokiej piramidzie z cukru wznosił się orzeł biały, misternej roboty.

Podniesiono z półmisków potężne, wypukłe, złociste i srebrne przykrycia. Zapach rozmaitych korzeni, osobliwie szafranu, muszkatelowej gałki, goździków i imbiru rozszedł się po sali. Marszałek i krajczowie krajali, rozbierali, rozdawali.

Cała służba ubrana była w kontusze królewskiej barwy. Uraczono gości rosołem z figatelami i pulpetami, barszczem z rurą—potrawami ulubionemi Niemcewicza,—pasztetami, bażantami, pawiami, pieczenią z jeleni i łosiów, marcypanami, cukrami i konfektami.

W czasie obiadu król Zygmunt August odezwał się głośno do prof. Osińskiego, który przedstawiał Reja z Nagłowic: „Mości panie z Nagłowic, powinnibyście wezwać Apollina swego i coś pięknego nam powiedzieć, zwłaszcza iż dziś jestto święto jednego znakomitego kolegi waszego“. Na to Rej z Nagłowic zwracając się do Jana Kochanowskiego odezwał się: „Waszmość zapomnij w dniu dzisiejszym trenów, a śpiewaj raczej wesołe piosnki“. Na to Kochanowski: „Ja już za stary na to, ale

znajduje się pomiędzy nami taki, który piękniejszym od mojego rymem tego dokaże, że dzieje nasze śpiewane będą i w nich może o nas samych wspomni. Tego owego następcy naszego spełnijmy zdrowie! Niech żyje ten, co dzieje nasze podał do dalszej potomności!“ Po tych wyrazach, tak król jako i wszyscy obecni, odwiecznemi puharami spełnili wniesione zdrowie, a Osiński odczytał piękny wiersz swój, na tę uroczystość napisany. Niemcewicz wzruszony rozpłakał się rzewnie i pełnemi czułości słowy wynurzywszy wszystkim należną dziękę, zwrócił się do króla z temi słowy:

— Najjaśniejszy Panie! Szczęśliwy, komu Bóg dał żyć pod polskim Augustem, w czasach, kiedy pod długim szczęku oręża pienia muz słyszeć się dały. Szczęśliwy, kto po stracie Ojczyzny, długiej niewoli, tułactwie i po tak srodze zawiedzionych nadziejach znajduje się pomiędzy tymi, w których piersiach polskie biją serca! Nie wiem, gdzie mnie jeszcze losy zaniosą, gdzie stare położę kości, ale do ostatniej godziny życia mojego pamiętać będę z wdzięcznością, żeście mnie na chwilę, choć złudzeniem, przenieśli w owe czasy, kiedy Polska istniała, była wielką i potężną, żeście starca już bez nadziei, bez przyszłości, przynajmniej obrazem przeszłości rozradowali. Niech Wam Bóg to nagrodzi!“ Chciał dalej mówić, ale mu łzy głos stłumiły, usiadł, a siwą głowę oparłszy na rękach, twarz niemi zasłaniał, jakby się wstydził szlachetnego rozrzewnienia. Muzyka ukryta w oddaleniu, zagrała dumę o Żółkiewskim. Król wziąwszy w rękę puhar „Zdrowie Juliana Niemcewicza! zawołał. — Bajek jego

uczyliśmy się, dziećmi będąc, śpiewy nuciliśmy w młodocianych latach, polskie jego dzieje dały nam poznać, czem byliśmy. On piórem, sercem i przykładem nauczył nas być Polakami!"

— Niech żyje w najpóźniejsze lata! zawołali wszyscy. (Ze wspomnień Bonawentury z Kochanowa).

*
* *

Takie to były salony i zebrania literackie wśród intelligencyi warszawskiej w czasach Królestwa kongresowego, gdy tamowane bez względu na kartę konstytucyjną objawy ducha narodowego, szukały ujścia w umysłowych zabawach i w reminiscencyach historycznych, w zamkniętych kołach osobistości przodujących Narodowi rozumem, talentem, wiedzą i obywatelskiemi przekonaniami. O zebraniach owych nie znajdujemy w prasie stołecznej ówczesnej najlżejszej wzmianki. Tamowała je obawa narażenia się na odpowiedzialność w obec czujnej kontroli rozciągniętej nad społeczeństwem ze strony podejrzliwego i niechętnego narodowi Nowosilcowa, który upatrując w najniewinniejszych nieraz objawach temperamentu i uczucia—polityczne cele, tłumił je z całą bezwzględnością i rozmyślnie pracował nad obudzeniem w najwyższych sferach nieufności do wszelkich poczynań polskich w dziedzinie najodleglejszych od polityki spraw.

Odgłosy zebrań literackich ówczesnych rozbrzmiewają jedynie we wspomnieniach ludzi, którzy w nich uczestniczyli, w pamiętnikach z dziejów potocznego życia Warszawy, liczniejszych w owej

epoce, niż za dni naszych, gdy ten rodzaj literatury, tak doniosły i sympatyczny dla pokoleń następnych, z wielką szkodą dla ogólnego obrazu duchowego oblicza społeczeństwa, rzadko obecnie się uprawia.

II.

Zastój życia towarzyskiego po upadku Warszawy w roku 1831-m. Powolne budzenie się inteligencyi warszawskiej. Nina Łuszczewska i jej salon polistopadowy. Tradycya zebrań u Łuszczewskich w czasach późniejszych. Salon Deotymy. Zebrania demokratyczne Świętokrzyżców. Gustaw Ehrenberg i Alexander Krajewski. Ponowny zastój zebrań towarzyskich. Ich wznowienie. Salon Katarzyny Lewockiej. Zebrania redakcyjne Biblioteki Warszawskiej. Wojewodzina Nakwaska. Salon Leona hr. Łubieńskiego, Wójciccy. Seweryna Pruszakowa. Czasy nowsze. Miodogórze i Narcyza Żmichowska. Zebrania cyganeryi warszawskiej. Przegląd naukowy. Zebrania u Andrzeja hr. Zamoyskiego, u Marcina hr. Tarnowskiego. Czasy przedstyczniowe. Ruch umysłowy wśród młodzieży po roku 1866-m. Zebrania u D-ra Benniego. Parnasiści. Środy Korzona. Rola kobiety polskiej wśród inteligencyi krajowej. Prądy nowe w kołach mieszczaństwa warszawskiego. Demokratyzacya społeczeństwa. Rola dziennikarstwa polskiego. Zanik salonów literackich warszawskich.

Pierwsze lata po upadku Warszawy, wśród straszliwego ucisku rządów paskiewiczowskich, odbiły się fatalnie na umysłowości kraju.

Wszystko cokolwiek górnie myślało i czuło po polsku — zeszło z widowni działania. Najlepsze siły opuściły kraj i, po za jego granicami, na Zachodzie, utworzyły nowe ogniska życia emigracyj-

nego, bez żadnej spójni z ojczyzną. Zastępy młodzieży polskiej zaludniły najdalsze krańce Sybiru, lub też wypełniły kadry wojska rosyjskiego w głębi Cesarstwa i na Kaukazie. Zgaszono wszystkie ogniska oświaty wyższej: w Warszawie, w Wilnie, w Krzemieńcu. Wywieziono najcenniejsze zbiory biblioteczne z Warszawy i Wilna, dzieła sztuki, nagromadzone trudem pokoleń w szeregu wieków, wysłano do Moskwy i Petersburga.

„Pyszny zwycięzca — pisze jeden z ówczesnych historyografów owej strasznej epoki — chciał odjąć Polakom ich narodowy charakter. Przemazywał tysiącletnią historyę Polski, zasłaniał sobą dawną jej sławę, zabraniał wspominać o wielkich w narodzie ludziach, z religii uczynił paradę obrządkową, a z życia — musztrę pułkową. Ludzie chodzili mierzonym krokiem, ostrożnie się oglądając, czy nie idzie za nimi podsłuchiwacz. O minionem powstaniu i nadziejach szeptali sobie do ucha. Każde śmielsze pojęcie i głośniejszy wyraz strachem przejmował, otwierał perspektywę Sybiru. Polacy przedstawiali widok spłoszonego stada. Rozbicie, rozproszenie, strach i cisza więzienna przerywane były piszczałkami balowej muzyki na zamku, która w ruch wariackiego walca wprowadzała pozostałe siostry i wdowy po poległych, lub nieobecnych wojownikach; przygrywała ona obniżeniu godności narodowej i zwątleniu wiary w lepszą przyszłość. Za odebraną swobodę kazał się Paskiewicz weselić; więc śmiechem i tańcem uwalniano się od prześladowania, rozbrajano zemstę i nienawiść“.

Pierwszym domem polskim, który w roku 1834-m, po upływie zaledwie lat trzech od upadku powstania listopadowego, dał hasło do rozbudzenia intelligencyi warszawskiej z odrętwienia i do wskrzeszenia zamarłego wśród niej życia towarzyskiego, był dom państwa Łuszczewskich: Wacława—radcy towarzystwa ogniowego i kredytowego ziemskiego, syna Jana Pawła, ongi ministra spraw wewnętrznych za Księstwa warszawskiego i jego małżonki Niny z Żółtowskich, niewiasty zdobnej w uroki niezwykłej piękności i zalet umysłu, zasobnego w skarby literackiej i naukowej wiedzy. Była ona, jak wiadomo, członkiem akademii florenckiej, della Crusca. Można bez obawy narażenia się na zarzut przesady wyrazić przekonanie, iż salon Łuszczewskich, którego tradycye przejęła następnie córka ich Jadwiga, znana pod pseudonymem Deotymy, i pielęgnowała je przez ciąg lat dziesiątków, stanowił jedyny w całym kulturalnym świecie nowoczesnym przybytek poświęcony wyłącznie kultowi najwznioślejszych ideałów ludzkich, przybytek, w którym poezya, nauka i sztuki piękne, miały swych gorących wyznawców, wpatrzonych w zjawiskową postać wieszczki i improwizatorki, która ich dusze znękane cierpieniem i szarą rzeczywistością unosiła w sfery przyszłości lepszej i uczuć najpodnioślejszych.

Dla historyka kultury swojskiej czasów nowszych, ognisko rozniecone przez rodzinę Łuszczewskich stanowić będzie zawsze świetlany obraz duchowej oazy, zkąd najlepsze serca i umysły w Narodzie czerpały otuchę i wiarę w ideały narodowe i wszechludzkie, w ich urzeczywistnienie, choćby

w tej sferze, gdzie bezwładną jest materyalna siła i przemoc.

Jednocześnie wszakże dla historyka kultury— nadspodziewanie rychły zanik kultu Deotymy,—o ktorym, już na długo przed jego ustaniem, tu i owdzie zaczęły się odzywać mniej entuzyastyczne opinie, opinie, które wpłynęły nawet na losy przepięknej, podniosłej epopei Deotymy o Sobieskim, tak dziś niesłusznie zapomnianej, — stanowić może dowód zmienności upodobań ludzkich w dziedzinie piękna. Był czas, gdy improwizacye Deotymy, wygłaszane na zebraniach państwa Łuszczewskich w salonie ich w kamienicy Missyonarskiej, wprost pałacu Andrzeja Zamoyskiego, gdzie ongi istniał salon kasztelanowej Połanieckiej, a następnie i ostatecznie, po paru zmianach lokalu, w kamienicy jej przyjaciółki Eugenii Wolffowej przy ulicy Królewskiej, budziły zachwyt i podziw ogólny.

Bohdan Zaleski, wspominając o owych improwizacyach, pisał, iż Mickiewicz pod ich wrażeniem odezwał się, iż „istotnie Bóg dał Polsce genialną poetkę“ (Żywot Adama IV. 351). Taka opinia Mickiewicza, podzielana przez czas długi przez ogół Arystarchów, ustąpiła z czasem miejsca krytycznym głosom Zoilów, którzy zarzucali improwizacyom Deotymy oschłość i pozowanie na erudycyę. Zniechęcona improwizatorka zamilkła i, po powrocie z wygnania sybirskiego, gdzie towarzyszyła ojcu, zamknęła się wyłącznie w zakresie twórczości piśmienniczej, której owocem były wspaniałe dzieła tego rodzaju jak Branki w Jassyrze, lub poemata wartości nieprzemijającej, w rodzaju: Polski

w pieśni, Kościuszki i Sobieskiego. Nie tu miejsce na analizę wartości literackiej utworów Deotymy. Nadejdzie, bo nadejść musi, czas, gdy dzieje literatury ojczystej poświęcą twórczości poetki najpiękniejsze swe karty. Początek zwrotu w kierunku oddania Deotymie tej sprawiedliwości, jaka jej niepospolitemu talentowi się należała, dał prof. Stanisław Tarnowski pisząc o Sobieskim, iż „dzieło to poczęte i wykonane z największem skupieniem i najwyższem podniesieniem ducha, zawiera wszystko co wieszczka miała uczucia, wyobraźni i sztuki, że go pisała z całego serca, z całej duszy, że wiedząc, iż podejmuje dzieło strasznie obowiązujące, wzięła się do niego z całą surowością sumienia i z całą pobożną czcią i miłością, jaka wobec trudnych zadań życia powinna być w duszy polskiej i w duszy artysty". (Hist. lit. VII. 59).

Pozostawmy przeto przyszłości zadanie ustawienia posągu Deotymy w Panteonie największych duchów narodowych, a tymczasem, gdy skromną płytę jej grobową, u stóp pomnika ubóstwianego przez nią ojca, zdobi blaszany jedynie wianuszek zawieszony przez litościwą rękę na sąsiedniem drzewie, zwróćmy się do salonu literackiego jej rodziców, a następnie i do jej własnego, by uwydatnić niepoślednią ich doniosłość w życiu umysłowem Warszawy, w drugiej połowie ubiegłego stulecia.

O salonie Łuszczewskich już w r. 1859 słynny filozof polski Alexander Tyszyński pisał w książce zbiorowej wileńskiej: „Wieczory poniedziałkowe rodziców Deotymy były i pozostaną epoką w kronice miasta Warszawy, a może z powodu ich następstw

i w życiu duchowem kraju". Rzecz można, iż przez ów salon przewinął się gromadny zastęp wszystkich prawie przedstawicieli nowoczesnej literatury i sztuki ojczystej, wszystkich przedstawicieli arystokracyi rodowej. Na barwnem tle owego towarzystwa przewijały się postaci głośnych ongi, młodziutkich poetów: Włodzimierza Wolskiego, Romana Zmorskiego, Teofila Lenartowicza, Antoniego Szabrańskiego, Edmunda Chojeckiego, Andrzeja Koźmiana, Antoniego Odyńca, artystów pędzla i architektury: Januarego Suchodolskiego, Idzikowskiego, Alexandra Lessera, Marcina Zaleskiego, filozofów: Augusta Cieszkowskiego, Libelta, Kremera. Z pań ze świata pismienniczego i artystycznego bywały na owych zebraniach: Gabryela Żmichowska, Eleonora Ziemięcka, Paulina Wilkońska, Walerya Marennowa, Katarzyna Lewocka, pani Rautenstrauchowa, pani Kalergis. Z historyków: Julian Bartoszewicz, Dominik Szulc. Z powieściopisarzy: Kraszewski, Korzeniowski, Zygmunt Kaczkowski, Lewestam, Niewiarowski, Kenig, Szymanowski. Miejsce ich zajęli z czasem pisarze i poeci młodego i najmłodszego pokolenia: Tetmajer, Faleński, Or-Ot, Miron, Kazimierz J. Jasiński, Baliński, w małej już liczbie do dziś dnia żyjący.

Początkowo, pociągającą siłę owych zebrań stanowiły improwizacye Deotymy, następnie wyjątki z poematów, które równocześnie tworzyła. Lecz nietylko same produkcye literackie były owocem owych zebrań. Im to zawdzięcza piśmiennictwo powołanie do życia dzieł szerszego zakroju. Na wieczorach owych powstała pierwsza myśl założenia

Deotyma.

pisma miesięcznego, które od roku 1841 jako Biblioteka Warszawska stało się dzięki redakcyjnym zebraniom tajną niejako Akademią Umiejętności, gdyż członkowie redakcyi podzieliwszy się na wydziały: literatury, filozofii, poezyi, umiejętności ścisłych i historyi, odbywali tam posiedzenia tygodniowe, czytywali rozprawy i utwory literackie, dyskutowali nad niemi — a to wszystko budziło ruch i niepozwalało umysłom drętwieć w oczekiwaniu przyszłości lepszej.

Drugim owocem zebrań literackich u Łuszczewskich było podjęcie wielkiego zadania — spolszczenie dzieła Kopernika: O obrotach ciał niebieskich. Podejmowano w owym salonie i dzieła muzyki zbiorowej. Tam grono uczestników, pod wodzą Józefa Sikorskiego, zapoznało intelligencyę miejscową z uwerturą księcia Radziwiłła skomponowaną do Goethowskiego Fausta, tam odegrano i oddeklamowano poemat Szyllera o Dzwonie.

We wspomnieniach swoich o życiu towarzyskiem Warszawy, Leon Potocki, bystry i ciekawy jego obserwator, odtwarza barwny obraz zebrań w rodzinie Łuszczewskich w połowie ubiegłego wieku. „Tam — pisze — obok filozofa — powieściopisarz, obok filozofki — zimny matematyk, tu poeta, tam astronom, zoolog, humorysta, mecenas, wojskowy, dyplomata, doktór medycyny, artysta muzyczny, architekt, malarz, drukarz i aktor. Tam nieraz usłyszysz zbawienne słowo uczonego kapłana, ciekawe opowiadanie z dalekich krain wracającego wędrownika, tam każdy cudzoziemiec, przez nasze przejeżdżający miasto, zapraszanym bywa, tam ogólne

zebranie całej arystokracyi umysłowej, całego naukowego ruchu, krajowego postępu. Tam usłyszysz uczoną dyskusyę, recenzyę nowego dzieła, nowej teatralnej sztuki; usłyszysz dużo o rzeczach, mało o ludziach, gdyż obmowa tam się nie wciska, o polityce nikt się nie odezwie, w karty nikt nie gra. Tam każdy krajowiec, czy cudzoziemiec zarówno uważany, jednakiej gościnności doznaje".

Dziś, gdy salon literacki Deotymy, już do bezpowrotnej należy przeszłości, gdy dzieje jego istnienia i działalności stanowią dla historyka całość zamkniętą, niepodobna nie wyrazić zdziwienia, iż tygodniowe jego zebrania odbywane z niewielu przerwami przez ciąg półwiecza prawie, korzystać mogły wśród najsilniejszej reakcyi politycznej w kraju — z względnej tolerancyi władz, nie tamowane ogólnym zakazem tego rodzaju tłumnych zebrań, sławiących w wiązanej i niewiązanej mowie przeszłość i narodowe ideały.

Stało się to, niewątpliwie, dzięki taktowi i poetki i jej słuchaczy, dzięki nie głośnemu, lecz przez wszystkich uczestników zebrań szanowanemu prawidłu — unikania wszelakich jaskrawości w dyspucie i rozmowie i zachowywania powagi, harmonizującej z charakterem domu, w którym się odbywały i z tonem wielkopańskim jego przedstawicieli:

„Patryotycznych uniesień — pisze Deotyma w swoim pamiętniku — musiałam się wystrzegać w improwizacyi, nietylko z powodu cenzury, ale i z powodu wielkiej liczby moich słuchaczy, między którymi mogli być i goście dwulicowi. Towarzystwo warszawskie aż roiło się wtedy od podobnych oso-

bistości, a żaden salon nie zaciekawiał ich tyle, co nasz...“

A jednak salon Deotymy był przedmiotem bacznej czujności ze strony władz rosyjskich. Zdarzyło się przed laty, iż ostatni namiestnik Królestwa, hr. Berg, słysząc o zebraniach czwartkowych u poetki, wynurzył życzenie odwiedzenia ich osobiście. Przybył tedy ów satrapa pewnego czwartku do salonu Deotymy, gdzie właśnie odbywało się czytanie Wandy i przez ciąg paru godzin, udając niezmiernie zaciekawionego treścią poematu, drzemał spokojnie na fotelu. Odtąd, po uświęceniu w taki sposób legalności zebrań, pozostawiono je w zupełnym spokoju.

Nie podobna pominąć i charakterystycznego epizodu z dziejów czwartkowych zebrań, gdy składając hołdy wieszczce, jako królowej poezyi, zaufani jej przyjaciele przyjęli na siebie urzędy jej dworzan i nacechowali się symbolicznemi oznakami piastowanych godności. Trwało to jednak czas krótki. Lecz pomimo zaniechania owych teatralnych nieco akcessoryów, salon Deotymy, w którym wieszczka, siedząc w białej kaszmirowej szacie na wysokiem krześle, przy srebrnym świeczniku i złotej róży ofiarowanej jej przez wielbicieli, wygłaszała improwizacye, lub odczytywała swe utwory, miał istotnie cechę niezaprzeczonego królewskiego dostojeństwa, uosobionej w Deotymie muzy poezyi.

Mało w dziejach literatury powszechnej znajdujemy przykładów tak wiernej, przez życie całe — i to względnie długie — pełnionej służby w sferze najidealniejszych skarbów serca i umysłu, jaką

była służba, pełniona z powołania przez natchnioną wieszczkę. Tym skarbom: poezyi, historyi, legend narodowych, wiary gorącej w podniosłe przeznaczenie ludzkości, w niezawodną lepszą przyszłość umiłowanego Narodu, poświęciła Deotyma żywot cały. Daleką od niej była myśl o doczesnej szczęśliwości, do której i rodem swoim i stanowiskiem i talentem mogła mieć niezaprzeczone prawo. „Zanadto byłam przejęta mojem powołaniem — pisze w pamiętniku — aby mogło mnie skusić jakiekolwiek inne, a ponieważ rodzice w łaskawości swojej nie pragnęli pozbyć się mnie z domu, więc mogłam w nim pozostawać, wierna ich służbie i — Duchowi Pieśni".

Oddawszy należny pokłon czcicielce owego ducha pieśni, z życzeniem i nadzieją, iż przyszłe pokolenia wskrzeszą niewątpliwie z chwilowej niepamięci wzniosłą Jej postać i dziełom takiej wartości jak, między innemi, jej poematowi epicznemu o Sobieskim oddadzą hołd należny przez spopularyzowanie go w skarbcu narodowej twórczości — cofnę się z kolei do epoki współczesnej utworzeniu literackiego salonu w rodzinie Łuszczewskich, by przeciwstawić obrazowi jego wielkoświatowych zebrań— obraz usiłowań młodzieży demokratycznej warszawskiej z czasów polistopadowych, usiłowań, skierowanych ku rozbudzeniu w Narodzie stłumionego ducha miłości do literatury, języka i narodowych tradycyj, przedewszystkiem zaś—do propagandy idei uszczęśliwienia wszystkich warstw ludności — drogą zlania ich w jeden, jednakiemi uczuciami ożywiony, organizm narodowo-społeczny.

Salon Dzotymy.

Ze zbioru ks. Woronieckiego.

Impuls do zawiązania takiego literacko-politycznego kółka w Warszawie dała podjęta przez emigracyę paryską impreza—wkroczenia do Królestwa partyzantów oddziału Zaliwskiego i Artura Zawiszy.

Na czele owego kółka stanął młody, utalentowany, płomienny poeta i publicysta Gustaw Ehrenberg, przyjaciel poety Edmunda Wasilewskiego i Seweryna Goszczyńskiego.

Urodzony w r. 1818-m w Warszewie, po odbyciu edukacyi szkolnej i przeniesieniu się do Krakowa, gdzie ukończył studya uniwersyteckie, zajął Gustaw Ehrenberg w kółku zapalnej młodzieży tamecznej po roku 1831 stanowisko naczelne i wpływowe. Pod kierunkiem takich przewodników w nauce, jakimi byli podówczas profesorowie patryoci: Michał Wiszniewski, Józef Muczkowski, Leon Zienkowicz, Zygmunt Helcel, Lesław Łukaszewicz, Wojciech Stattler i Józef Kremer, umiłował Ehrenberg sprawę ludu, w duchu demokratyzmu zachodnio-europejskiego. Poezya była dlań jedynie orężem do walki w imię ideału braterstwa powszechnego. Nie poniżał jej nuceniem strof miłosnych i lirycznych, lecz uważał ją za bodziec do budzenia ducha ofiarności i poświęceń dla dobra ogólnego. W improwizacyi zwróconej do poety Wasilewskiego zarzucił mu, iż z powodu płochego dziewczęcia marnuje talent hymnami na cześć róży i maliny, zamiast myślą unosić się na szczyt Krępaku i trzymać lutnię w dłoni na cześć ludu. „Uznawał miłość jako pobudkę, lecz pragnął mieć ją wesołą, ponad nią stawiał wyżej uczucia nieosobiste, gromadne, ponad uczucia zaś — czyny dzielne“. Wzywał poetów wo-

góle do porzucenia smutków, żalów i rozpaczy i do przejęcia się tematami podnioślejszemi, patryotycznemi. Usłuchali tego wezwania jego rówieśnicy.

Powoławszy w r. 1835 do działania w Galicyi tak zwane „Stowarzyszenie ludu polskiego“ w krótkim czasie rozszerzyli jego działalność na wszystkie dzielnice dawnej Rzplitej i trwałą dlań znaleźli podstawę w gorętszem usposobieniu odłamu intelligentnej młodzieży warszawskiej.

Niebawem do kółka Ehrenberga, po przyjeździe do Warszawy, zagrzani mowami i pieśniami przywódzcy, przystąpili urzędnicy miejscowych biur administracyjnych, członkowie palestry i wychowańcy szkół niższych. Przewodnią myślą członków ich zebrań demokratycznych była propaganda idei uwłaszczenia ludu wiejskiego, równouprawnienie wszystkich stanów w narodzie. Przy Ehrenbergu w pierwszym rzędzie stanęli: ś. p. Aleksander Krajewski, późniejszy mistrzowski tłómacz Fausta i Horacego, współpracownik Gazety Polskiej, młody patron Trybunału, późniejszy mecenas, Mieczysław Wyrzykowski, Michał Olszewski urzędnik, oddający się po za biurową pracą studyom naukowym, Alexander Wężyk, Gustaw Zieliński, słynny następnie autor Kirgiza, i wielu innych młodzieńców. Grono to zbierało się w skromnem mieszkaniu Alexandra Krajewskiego w kamienicy przy ulicy Ś-to Krzyskiej i tam, wśród ożywionych dysput i głośnego czytania utworów wieszczów narodowych, snuło plany odrodzenia umysłowego społeczeństwa.

Filia warszawska od miejsca swego działania nazwaną była Ś-to Krzyżcami. Ognisko jej po

paru latach zagasło, w skutek nieostrożności Wyrzykowskiego, którego schwytano w chwili, gdy usiłował rozpowszechniać płomienne odezwy w imię braterstwa powszechnego i demokratycznej równości wszystkich ludzi. Członkowie stowarzyszenia surowym podlegli karom. Od śmierci ocalił ich jedynie literacki nastrój ich zebrań, daleki od myśli zbrojnego powstania. Powędrowali wszyscy bądź na Syberyę, lub też na Kaukaz, skąd do skarbca literatury spłynęły z czasem popularne pieśni Gustawa Ehrenberga, poematy Zielińskiego, znakomite przekłady Krajewskiego. Skazańcy uzyskawszy po latach wielu ułaskawienie powrócili bądź do Warszawy, lub też wywędrowali do Krakowa, by snuć dalej na polu piśmienniczej pracy tradycye krzewione w młodości na Ś-to Krzyskich zebraniach.

Represye przeciw członkom wykrytego towarzystwa demokratycznego zatamowały w Warszawie na czas niejaki wszelkie zebrania liczniejsze po domach prywatnych. Ożyły one dopiero w pierwszych latach czwartego dziesiątka ubiegłego wieku w skromnych kółkach pani Katarzyny Lewockiej i wojewodziny Nakwaskiej, o których w zajmujących swoich wspomnieniach opowiada Paulina Wilkońska, żona słynnego swego czasu humorysty chirurga filozofii Augusta Wilkońskiego, uczestnika nietylko pomienionych zebrań, lecz wogóle wszystkich kół intelligencyi warszawskiej.

Katarzyna Lewocka, żona wizytatora szkół w Królestwie, jako siostra Tymoteusza, a siostrzenica Józefa, Lipińskich, zasłużonych w literaturze mężów, przyjmowała w charakterze gospodyni domu

w mieszkanku w pawilonie pałacu Kazimierzowskiego. W towarzystwie owem bywali wszyscy znakomici przedstawiciele umysłowości ówczesnej: Alexander Tyszyński, autor „Amerykanki w Polsce“, filozof i językoznawca, Michał Baliński historyk, współpracownik dzieła: Starożytna Polska, do współki z Tymoteuszem Lipińskim, Feliks Zieliński, ekonomista, Leon Potocki bystry obserwator obyczajów wielkopańskich, Józef Paszkowski, tłómacz Szekspira, Antoni Szabrański redaktor Biblioteki Warszawskiej, Edward Dembowski i Hipolit Skimborowicz wydawcy Przeglądu naukowego, Julian Bartoszewicz, historyk, Baranowski astronom, Ludwik i Cypryan Norwidowie, Albert Potocki, zesłaniec Kaukazki, poeta, znawca języków tureckiego i perskiego; z pań — mecenasowa Tarczewska, siostra Klementyny Hoffmanowej, Józefina Osipowska, autorka księżniczki Słuckiej i wojewodzina Nakwaska.

Ta ostatnia, córka instygatora koronnego Krajewskiego, miała również swój własny salon i należąc do grona powieściopisarek, nie tyle słynęła z wartości literackiej utworów powieściowych, ile ze sławy autorki pamiętników z czasów Księstwa warszawskiego, z których następnie korzystali: Skarbek w pamiętnikach Seglasa opisując towarzystwo pod Blachą i Józef Korzeniowski w odcinkach Gazety warszawskiej z lat 1853 i 1854.

Pani wojewodzina Nakwaska znaną była w Warszawie z dowcipnych uwag nad słabostkami niektórych literatów, ich śmiesznemi nieraz pretensyami

Narcyza Żmichowska
(Gabryella)

do wielkości. Nieubłaganie zaś smagała docinkami utalentowanego, lecz z opinią ogółu w sprawach narodowych wojującego osławionego, Jarosza Bejłę, autora „Listopada“, Henryka Rzewuskiego, który pragnął wszędzie i wszystkich nakłaniać do pogodzenia się z losem i do nawrócenia się szczerego do prawomyślności politycznej. Głośnem było zachowanie się jej w obec owego pisarza, który przejeżdżając z nią pewnego razu w karecie obok pomnika, dawniej na placu Saskim dźwigniętego, starał się nakłonić wojewodzinę, by wysiadła i pomodliła się za dusze ofiar, na których cześć pomnik ów był wystawiony. „I owszem! odrzekła wojewodzina. Wyjdź pan pierwszy!“ Gdy Rzewuski był już na placu, wojewodzina szarpnąwszy za taśmę dała rozkaz stangretowi, by ruszył z kopyta. Hrabia Henryk pozostał na placu sam, w błocie i w śnieżnej zamieci...

Na zebraniach czwartkowych u państwa Wójcickich: Kazimierza Władysława i żony jego Hanny, siostry Dominika Magnuszewskiego, bywali przeważnie członkowie redakcyi „Biblioteki warszawskiej“ i wybitniejsi obywatele, między nimi wymowny przeor Kapucynów Benjamin Szymański, którego piękną młodość skaził następnie niefortunny stosunek zażyłości z Paskiewiczem. Bywał tam i brat Joachima — Prot Lelewel, Felicyan Faleński, Kraszewscy, ojciec i brat Józefa Ignacego, oraz artyści teatralni: Królikowski, Rychter, Komorowski i artyści malarze: Korsak, Tytus Maleszewski. Recytowano na owych wieczorkach wiersze przez cenzurę z pism ówczesnych wymazane, wa-

żniejsze czerwonym ołówkiem przekreślone artykuły literackie, grywano niekiedy sztuki jednoaktowe Fredry.

We wspomnieniach swoich, które się urywają na krótko przed rokiem 1860-m, wymienia Paulina Wilkońska jeszcze kilka towarzyskich kółek: pp. Wacławostwa Maciejowskich, Seweryny Pruszakowej w oficynie pałacu Błękitnego, pp. Korzeniowskich w dawnej posesyi Grodzickiego na Krakowskiem Przedmieściu i swoje własne, w oficynie pałacu Paca na ulicy Miodowej, gdzie w czasach ogólnej martwoty szerszego publicznego życia szukano osłody i pobudki do bardziej ożywionej twórczości.

Była to epoka najbujniejszego rozkwitu powieściopisarstwa polskiego, w którem pierwszorzędne, do dziś jeszcze czczone pióra, pod dostępną szerszemu ogółowi i zaciekawiającą umysły formą krzewiły ziarno zdrowych pojęć o istotnych obywatelskich zadaniach i, w obec braku wszelkich organów publicystyki, poświęconych kultowi historyi ojczystej, starały się utrzymać nić tradycyi—odtwarzaniem podnioślejszych epok i postaci z przeszłości. Na temat owych powieści toczyła się przeważnie na literackich zebraniach ożywiona dyskusya.

W tej to właśnie epoce nad wyraz smutnej jaśniała blaskiem geniuszu twórczego i powagi, jaką daje nauka na głębokich oparta studyach i wpływ rozległy na umysły i serca, jaki zapewnia gorące umiłowanie społeczeństwa rodzimego — czcigodna postać niewiasty anioła i mędrca — Narcyzy Żmichowskiej.

Zapomną z czasem pokolenia następne o sa-

Alexander Krajewski,
sybirak, tłomacz „Fausta",
jeden z b. Świętokrzyżców.

lonach i salonikach literackich warszawskich z kilku pierwszych dziesiątków ubiegłego wieku, lecz pozostanie na zawsze w dziejach umysłowości i kultury swojskiej pamięć zebrań na Miodogórzu — mieszkanku skromnem Gabryeli, na trzeciem piętrze dawnej kamienicy Tepperowskiej, gdzie odłam literacki, który dziś, gwoli wiekowi jego uczestników, zwykliśmy cechować mianem „młodej Polski“, nosił, z powodu większości niewiast w niem działających, — miano entuzyastek. Była wprawdzie celem przeważnym zebrań na Miodogórzu — praca nad wyzwoleniem niewiast polskich z przesądów, które ongi wykluczały je z działalności obywatelskiej, zakreślając tej działalności dosyć szczupłe zadania żon, matek i gospodyń domowego ogniska. Lecz w pojęciu Narcyzy Żmichowskiej zadanie takie miało być szersze. Kółko gorących jej wyznawczyń i adeptów ze świata męzkiego była to — według określenia jednej z bliskich jej przyjaciółek — gromadka zespolona ze sobą entuzyazmem dla światła nauki, dla piękna w sztuce i w życiu, związana wspólnem ukochaniem i potrzebą służenia poczciwej sławie. Do tego celu potrzebnym był przedewszystkiem charakter czysty i gotowość poświęcenia celów egoistycznych i to był łącznik wiążący owe Kółko.

Najbliższemi Żmichowskiej wyznaniem zasad obywatelskich i gorącym zapałem w sprawie podniesienia umysłowości i patryotyzmu niewiast polskich były jej przyjaciółki serdeczne: Wanda z Grabowskich Żeleńska, Anna Skimborowiczowa, Wincenta Zabłocka, Kaźmiera Ziemięcka, Faustyna

Morzycka, Emilia Gosselin, Kryspina Stelmowska, Walerya Lewicka, Anna Krajewska, żona niewygasłej pamięci katona cnót patryotycznych, mecenasa Henryka Krajewskiego, Matylda Paprocka, Ignacowa Natansonowa, późniejsza Godebska, Kornelia Glogerowa, Lilia Zalewska, Hortensya Duninowa, Wanda Redlowa, Julia Bąkowska, utalentowana pianistka, późniejsza doktorowa Baranowska, Zofia Kaplińska i wiele innych pań.

Przyboczny ów orszak Żmichowskiej, tykający się wzajemnie, bez względu na różnice wieku i stanowiska społecznego i nazywany przez panią Narcyzę „mojemi dziewczynkami“ pracował dla jaśniejszej przyszłości w imię hasła, które autorka „Poganki“ wygłosiła w strofie:

Ze słowem Bożem — chleb dla każdego,
Z życiem na ziemi — miejsce śród tłumu,
Ze światłem słońca — światło rozumu,
Z pamięcią przodków — win odpuszczenie
I z pracą wszystkich — wszystkich zbawienie.

Cześć bezgraniczna dla apostołki pracy, obowiązku, poświęcenia się dla dobra bliźnich, gorącego patryotyzmu, nie w słowach jedynie, lecz w czynach i ofiarności dla dobra ogółu — jednoczyła grono entuzyastek i krzewiła posiew zdrowych myśli w szerokich kręgach społeczeństwa.

Uczestnikami zebrań na Miodogórzu były nie tylko kobiety. Należeli do nich wybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa i palestry, najlepsze duchy ówczesnej Polski. Do wybrańszych z owego grona zaliczała Gabryela: Seweryna Markiewicza, Henryka Wohla, Henryka i Alexandra Krajewskich,

Seweryna Kaplińskiego, D-ra Ignacego Baranowskiego. W czasach, gdy nad publicystyką polską ciążyła nieprzenikniona chmura, tamująca przebłyski promieni prawdy do umysłów społeczeństwa, kółko Gabryeli było, rzec można, jedyną przystanią, do której zawijali wszyscy myślący i czujący „górnie“, by w wymianie zdań z najmędrszą z niewiast w Narodzie szukać drogi postępowania wśród piętrzących się fal rozhukanego morza aspiracyj politycznych młodzieży, która kierowana wyłącznie sercem, nie poddawała się wskazaniom rozwagi i parła społeczeństwo do walki.

Dla obserwatora prądów umysłowych w społeczeństwie nowożytnem polskiem jestto istotnie obraz znamienny — owa przemożna rola kobiety nie pięknej i nie młodej, wśród grona przedstawicieli inteligencyi męskiej, zasięgających jej rad i wskazówek w epoce przełomowej. I wtedy to owa przedstawicielka „entuzyastek“, dla których czyn zapalny był w zgodności z zadaniami jakie sobie nakreśliły w życiu — nie wahała się w wyborze polityki rozwagi i otwarcie przeciw ruchowi zbrojnemu się manifestowała.

Nie poszła młodzież za radami Gabryeli, więc zniechęcona niepowodzeniem i czując że rola jej jest tuż skończoną, opuściła Żmichowska ręce i przeniosła się do zacisza wiejskiego, a z nią i kółko entuzyastek rozproszyło się i utonęło niebawem w odmęcie wypadków tragicznych styczniowego powstania.

Niemniej charakterystycznym epizodem w dziejach umysłowości ówczesnej, jest przeciwstawienie

dążności kobiet polskich w epoce zaniku wszelkich objawów publicznego życia warszawskiego, w czwartym i piątym dziesiątkach ubiegłego wieku — dążnościom pewnego odłamu młodzieży męskiej, która równocześnie, nie mogąc w inny sposób ujawnić swej krewkości i tężyzny, szukała w zebraniach hałaśliwych, wrzekomo literackich, ujścia dla swego temperamentu, a jednocześnie dla swej niechęci do wszelakiego filisterstwa i wstecznictwa. Tu było źródło powstania tak zwanej Cyganeryi warszawskiej. Było ono mimowiednym protestem przeciw duchowi reakcyi europejskiej, która po stłumieniu ruchów rewolucyjnych lat 1848 i 1849, zapanowała w sferach rządzących i ujawniła się tłumieniem bezwzględnem wszelkich porywów do niezależności i krytyki w sprawach nauki. Uważano za rzecz zdrożną wszelkie zakusy myśli swobodnej, filozofii niezależnej i badań krytycznych, jako groźnych dla porządku społecznego. Na zewnątrz — protest kilku młodzieńców ze świata literackiego przeciw takiej reakcyi ujawnił się w hałaśliwem i gromadnem zbieraniu się po kawiarniach i w mieszkaniach uczestników cyganeryi, gdzie świeca wstawiona do butelki rozpraszała ciemności, a ucztę stanowiły: wódka, chleb i serdelki.

Do prowodyrów owych zebrań należeli: Józef Bohdan Dziekoński, późniejszy autor Sędziwoja, lekarz bez praktyki, przyrodnik, magnetyzer i mistyk, Teofil Lenartowicz zapalny twórca wiersza „do poezyi“, Roman Zmorski, autor Lesława i Wieży siedmiu wodzów, Włodzimier Wolski, autor „pana Hilarego“, Antoni Czajkowski,

autor „Baśni o żelaznym wilku“, Cypryan Norwid, sobotwór króla ducha Słowackiego. Przy nich szeregowali się młodzi dziennikarze i artyści, nie pozbawieni talentu, lecz pozbawieni wiedzy głębszej, pracujący dorywczo dla chleba: Alexander Niewiarowski, Józef Kenig, Konstanty Pathié, Franciszek Kostrzewski, Wacław Szymanowski i inni. Założycielem cechu cyganów był humorysta August Wilkoński. Nazywał się dobrowolnie „najgłupszym“ i nadał niektórym towarzyszom odpowiednie przymiotniki. Dla niego Bohdan Dziekoński był „tkliwie głupim“, Kazimierz Władysław Wójcicki — „poważnie głupim“, Karol Witte — „kwaśno głupim“, Antoni Czajkowski—„prawnie głupim“ gdyż został profesorem prawa w Petersburgu.

A jednak i z owego grona napozór lekkomyślnego wyłonił się poważny organ piśmiennictwa — „Przegląd naukowy“, który przez czas niedługotrwałego swego istnienia przedstawiał pierwiastek filozofii i historyi, zasilany piórem najpoważniejszych w owej epoce przedstawicieli wiedzy i poezyi romantycznej.

Niezależnie od kółek Miodogórza i Cyganeryi, które miały swoistą cechę i wyrażały pewien określony kierunek przekonań swoich uczestników, — trwalszy między adeptami Narcyzy Żmichowskiej, zmienny zaś i krótkotrwały w gronie rozwichrzonej młodzi literackiej, — istniały jeszcze w okresie czasu między rokiem 1850 a 1860-m inne zebrania intelligencyi warszawskiej. Nie licząc zebrań poniedziałkowych u radcostwa Łuszczewskich, głośniejszemi były: niedziele Leona hr. Łubieńskiego

i mniej stale odbywane zebrania u Andrzeja hr. Zamoyskiego, u barona Edwarda Rastawieckiego, wieczory piątkowe u Alexandra hr. Przeździeckiego, środowe u Teodora Tripplina, wtorkowe u Bolesława Podczaszyńskiego. Przygodnie zbierano się również, lecz jedynie dla gawęd towarzyskich, u hr. Augustostwa Potockich, u Sewerynostwa hr. Uruskich, u Marcina hr. Tarnowskiego. Lecz już na schyłku piątego dziesiątka wieku ubiegłego w zebraniach wszelkiego rodzaju nastąpiła przerwa, wywołana wzmagającym się coraz więcej ruchem charakteru manifestacyjnego, który ze stancyjek poddasznych gorętszej młodzieży przeszedł niebawem na ulice Warszawy i dał początek agitacyi charakteru narodowo-demokratycznego, zakończonej po upływie lat paru wybuchem styczniowego powstania.

Jakoż, od chwili ruchów ulicznych, aż do połowy szóstego lat dziesiątka zeszłego wieku, ustały wszelkie zebrania, stłumione repressaliami po powstaniowemi. Odżyły one dopiero po rozbudzonym w dziennikarstwie warszawskiem ruchu w kołach wychowańców Szkoły Głównej, które ogniskować się powoli zaczęły przy nowo powstałych pismach tygodniowych, a zwłaszcza przy organie Adama Wiślickiego—niezmiernie ruchliwym Przeglądzie tygodniowym. Rozwinąwszy sztandar pozytywizmu pociągnął ów tygodnik urokiem nowości liczne rzesze młodzieży i rozpoczął walkę piórową z przedstawicielami tak zwanej „starej szkoły“ literatów warszawskich, zarzucając im bezwładność w obec nowych prądów myśli europejskiej, obudzonych pod wpływem myślicieli i przyrodników angielskich:

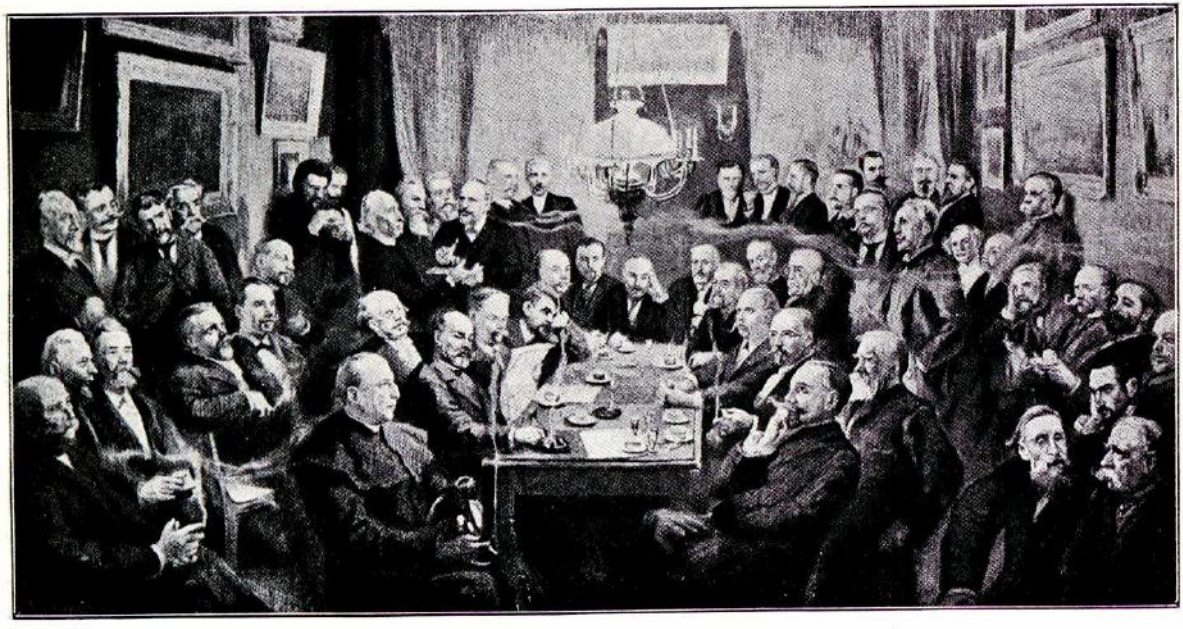

Salon D-ra Karola Benniego.

Buckla i Darwina. W pojęciu prowodyrów pozytywizmu, epoka, o której tu mowa, stanowiła jakoby przełom w życiu umysłowem Polski, lecz ów wrzekomy przełom zaznaczył się przeważnie przyswojeniem piśmiennictwu kilku jedynie przekładów dzieł przyrodniczych i filozoficznych; nie miał zaś wpływu przemożnego w dziedzinie literatury i dziennikarstwa, które idąc uświęconą przez tradycye drogą, krzewiły i nadal kult przeszłości troskliwem zbieraniem i rozpowszechnianiem pamiątek historycznych i krzewieniem zamiłowania do staroświeczczyzny ojczystej.

Obok pism z kierunkiem pozytywnym działały według modły dawnej i nowopowstałe pisma szerokiego wpływu: w rodzaju, Tygodnika Illustrowanego, Kłosów i Bluszczu, zasilane piórami matadorów literackich starej szkoły.

Z pośród owych pism, organ kobiecy „Bluszcz“, redagowany przez poetkę Maryę Ilnicką, wytworzył pewne odrębne kółko dla tak zwanych Sybiraków, towarzyszy wspólnej doli na wygnaniu, powróconych po odcierpieniu kar do rodzinnego ogniska. Tam to na wieczorkach wtorkowych u Ilnickiej zbierali się dawni wygnańcy, by przy szklance herbaty prowadzić długie, ożywione rozmowy o przebytych kolejach losu. Spotykali się tu ludzie różnych sfer towarzyskich. Obok Aleksandra Krajewskiego, Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego, Władysława Bogusławskiego, grupowali się dawni kierownicy wydziałów rządu narodowego ze Stanisławem Krzemińskim, Jakóbem Geysztorem i Stanisławem Siesickim na czele. Oni to, jako towarzysze doli i nie-

doli Tomasza Ilnickiego, zmarłego na Syberyi, męża redaktorki Bluszczu, podtrzymywali kult poległych bojowników ruchu i nie dopuszczali szerzenia się głosów krytyki i protestu przeciw owemu ruchowi, które pod wpływem ogólnej klęski narodowej, odzywały się tu i owdzie, szerząc zniechęcenie i zwątpienie w kołach młodzieży.

Pod koniec wieku ubiegłego zaznaczać się zaczął wpływ miesięcznika Ateneum i jego zebrań redakcyjnych, ktore pod przewodem założyciela pisma, prof. Włodzimierza Spasowicza i przy udziale Piotra Chmielowskiego, uprawiały kierunek postępowy, w przeciwstawieniu do stanowiska konserwatywnego „Biblioteki Warszawskiej".

W zebraniach wieczornych Ateneum uczestniczyli nietylko literaci, lecz głos zabierali na nich wybitniejsi obywatele przemysłowcy, nawołując do bardziej intensywnej pracy na polu podniesienia i unarodowienia przemysłu krajowego. Lecz i inne pola działalności społecznej były przedmiotem troski koła Ateneum. Gdy teatr Rozmaitości, tak ongi wsławiony doborem pierwszorzędnych artystów dramatycznych, upadać zaczął z powodu braku słuchaczy, uczestnicy koła Ateneum rozwinęli silną agitacyę między kołem znajomych, by w oznaczone wieczory tygodnia bywać w teatrze na przedstawieniach sztuk oryginalnych i tą drogą starać się o podtrzymanie sceny narodowej. Po zwinięciu miesięcznika Ateneum, z powodu zmniejszenia się liczby prenumeratorów, pomimo że redakcya pisma przeszedłszy w doświadczone ręce kierowników: Ignacego Chrzanowskiego i Adolfa Pawińskiego,

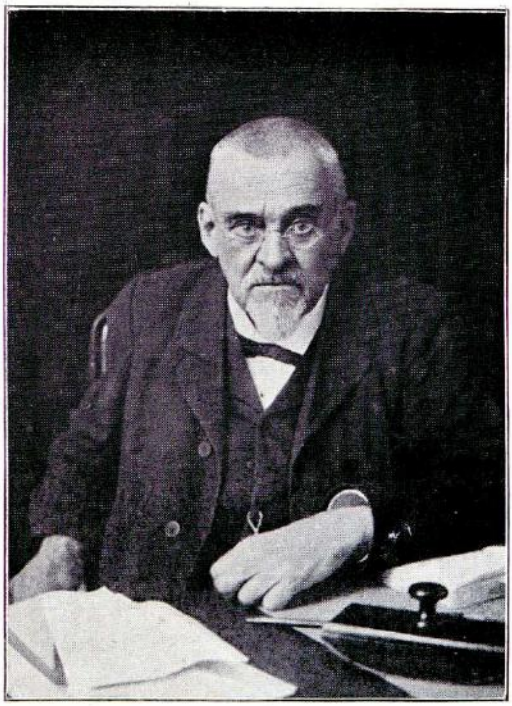

Włodzimierz Spasowicz.

ujawniała ożywioną działalność i starała się o dobór najlepszych sił piśmienniczych,—zebrania dawne redakcyjne przeniosły się do mieszkania osiadłego na stałe w Warszawie prof. Spasowicza. Odczyty i dyskusye w gościnnem kółku profesora, gromadziły liczny zastęp słuchaczy, a owocami owych zebrań bogaciły się pisma peryodyczne, między niemi literacki dodatek do „Kraju".

Do bardziej uczęszczanych zebrań wieczornych należały przez długi lat szereg piątki D-ra Benniego, na których bywał stale Henryk Sienkiewicz i ożywiał owe zebrania urokiem swej osobistości i poruszaniem najważniejszych zadań z dziedziny literatury i polityki narodowej. Pociągającą siłę owych zebrań stanowił unikający rozgłosu, lecz niezmiernie w kołach inteligencyi miejscowej wpływowy, Dyonizy Henkiel, którego opinie w sprawach literackich i społecznych cechowały się zawsze powagą, życiowem doświadczeniem i trafnością spostrzeżeń.

Kółko młodych poetów zawiązało na krótko przed schyłkiem ubiegłego wieku zebrania tak zwanych „Parnasistów", którego Egerią była Deotyma, duchowymi zaś kierownikami — ś. p. czcigodny Adam Pług i Julian Wieniawski. Ożywiali owe zebrania wygłaszaniem utworów poetyckich: Kazimierz Julian Jasiński, Antoni Pilecki, Julian Adolf Święcicki, Józef Jankowski, (Pomian) Komierowski, Stanisław Krzemiński, Bożydar (Bogdanowicz), Ignacy Baliński i pieśniarz Starego Miasta, Or — Ot. Lecz wieczorki literackie Parnasistów stanowiły tylko efemerydę i w obec prądów natury politycz-

no-społecznej, które zewsząd na firmamencie umysłowej krajowej gromadzić się zaczęły, zeszły niebawem ze sceny działania.

Odbywały się przez czas pewien zebrania literackie u Stan. hr. Kossakowskiego — charakteru przeważnie rautowego, najdłużej zaś trwały zebrania środowe w domu prof. Tadeusza Korzona, na których, obok przedstawicieli kół naukowych, przeważnie historyków — grupowały się siły młodsze obojga płci, przysłuchując się dyskusyom poważnym, kierowanym przez gospodarza, nestora wiedzy historycznej ojczystej.

Pobieżny zarys wybitniejszych zebrań literackich warszawskich, które od schyłku wieku XVIII-go poprzez cały wiek XIX podtrzymywały w kołach inteligencyi stosunki towarzyskie i niepozwalały umysłom gnuśnieć w bezczynności, nastręcza obserwatorowi owych objawów uwagi doniosłości symptomatycznej, streszczające się w uwydatnieniu roli przemożnej jaką kobieta polska, poczuwająca się do obowiązków obywatelskich w stosunku do zadań narodowych odegrywała, bądź w przełomowych, dziejowej wagi chwilach, lub też w chwilach zaniku publicznego życia—w stolicy i w całym kraju. Widzieliśmy, że po upadku udzielności Rzplitej, z wyłączeniem schyłku panowania Stanisława Augusta, gdy obudzona ruchem reformatorsko-społecznym wielkiego sejmu umysłowość polska kierowana była wyłącznie przez polityków — cała następna epoka rządów pruskich, Księstwa warszawskiego, Królestwa kongresowego i smutnych czasów polistopadowych ujawniała górujący wpływ kobiet

Parnasiści.

Józef Jankowski Al. Kraushar S. Krzemiński F. Hoesick A. Pilecki Bożydar Komierowski J. A. Święcicki Adam Pług J. K. Jasiński I. Baliński (Bohdanowicz) (Pomian) Deotyma Jul. Wieniawski

Ze zbioru Al. Kraushara.

polskich na budzenie uczuć patryotycznych wśród inteligencyi. Niezaprzeczenie, kierowniczkami owego ruchu były początkowo—wyłącznie panie ze sfer arystokracyi krajowej. Udziału w nim nie przyjmowały kobiety ze sfer mieszczańskich. W ogóle, sfery te zaczęły przyjmować żywszy udział w sprawach ogółu dopiero od czasu ruchów przedstyczniowych, gdy prądy demokratyzacyi społeczeństwa wciągnęły w tryby agitacyi politycznej szersze społeczne kręgi. Taki zwrot pożądany w wobrażeniach ogółu polskiego, którego losami, z racyi warunków historycznych, kierowały przez wieki całe wyłącznie żywioły szlacheckie, a przeważnie arystokratyczne, wpłynął korzystnie na rozwój umysłowości Narodu i na spotęgowanie uczuć solidarności między liczniejszemi niż przedtem odłamami organizmu narodowego.

Ważnym czynnikiem w tej akcyi było rozpowszechnienie się w czasach nowszych czytelnictwa wśród wszystkich kół społecznych drogą pism peryodycznych, których zadanie, bez względu na różnice w wyborze środków działania, streszczało się jednomyślnie w nieustannem budzeniu miłości do wszystkiego co jest swojskiem i co służy utrzymaniu nici tradycyi z przeszłością. Dziennik, tygodnik, miesięcznik i kwartalnik, ktorych liczba z każdym rokiem, od ubiegłego wieku poczynając, stale wzrastała, przenikając do wszystkich warstw społecznych, — pełniły rolę budzicieli do czynów obywatelskich, do pamiętania o przyszłości. To, co dawniej stanowiło przedmiot zajęcia i dyskusyi wyłącznie w szczupłych kołach inteligencyi, wśród

czterech ścian salonu literackiego, stało się dostępnem i szarym rzeszom społeczeństwa, do których umysłów i serc przemawiały artykuły wstępne pism peryodycznych nawołujące do czynu, powieści znakomitszych pisarzy popularyzujące dzieje i obyczaje rodzime i krytyki literackie i artystyczne, kształcące w masach smak dobry i poczucie piękna.

W takich warunkach, salony literackie mniejszej już są doniosłości, lecz rola jaką odegrały w czasach, gdy stanowiły jedyną przystań dla wymiany zdań i poglądów między inteligencyą krajową, stanowić będą zawsze piękną kartę w dziejach naszej umysłowości, zasługującą na zaszczytną w żyjącem pokoleniu pamięć i uznanie.

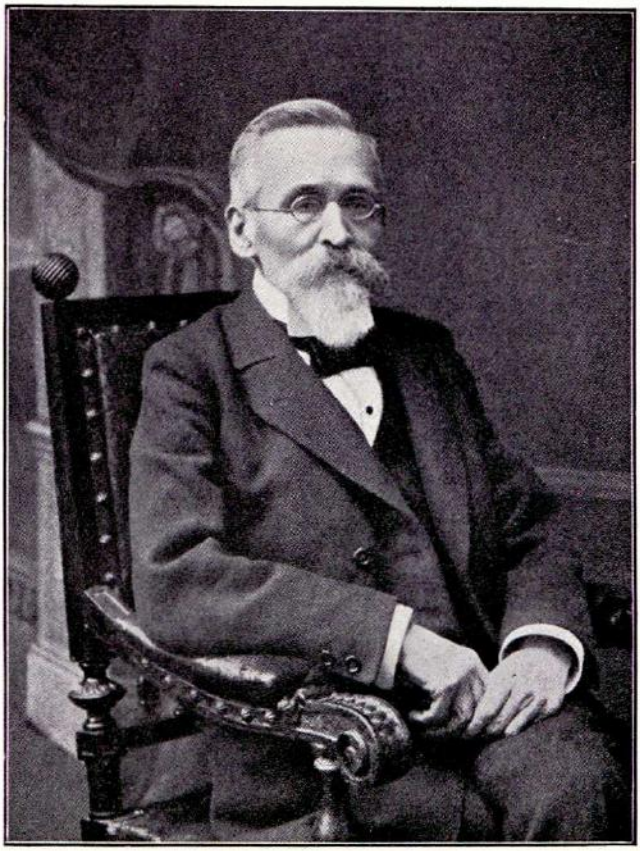

Tadeusz Korzon.

TREŚĆ.

Str.

ROZDZIAŁ I. Powstanie cechu literackiego za Stanisława Augusta. Król i jego umiłowania literacko-artystyczne. Jego otoczenie. Obiady czwartkowe. Assamblées w arystokratycznych kołach. Zebrania w domu marszałka Małachowskiego i Sapiehy. Grono kasztelanowej Połanieckiej. Oboźny Krasiński. Zebrania u Teppera, Blanka i Kabryta. Księżna de Nassau. Jej otoczenie. „Wesele Figara" Baumarchais'ego w pałacu Dynasowskim. Wieczory u wojewody ruskiego Augusta ks. Czartoryskiego i u księcia generała ziem podolskich. Puławy i Powązki. Dom Ignacego Potockiego i Joachima Chreptowicza. Zebrania u Sołtyków za czasów pruskich. Zawiązanie Towarzystwa przyjaciół nauk. Salony i zebrania literackie za Księstwa warszawskiego. Księżna Pelagia Sapieżyna. Dom Gutakowskich na Grzybowie. Zebrania u autorki Malwiny. Dom Chodkiewiczów. Królestwo Kongresowe. Zebrania literackie u generała Krasińskiego. Huki przeciw romantykom. Obóz klasyków. Następstwa sądu sejmowego. Wieczory Maxymiliana hr. Fredry. Zebrania Towarzystwa Ixów w pałacu Mostowskich. Klementyna Tańska. Rozalia hr. Rzewuska. Ordynat Zamoyski. Pałac Błękitny. Wieczór literacki u wojewodziny Stanisławowej Potockiej na cześć Niemcewicza 1

ROZDZIAŁ II. Zastój życia towarzyskiego po upadku Warszawy w roku 1831-m. Powolne budzenie się inteligencyi warszawskiej. Nina Łuszczewska i jej salon polistopadowy. Tradycya zebrań u Łusz-

Str.

czewskich w czasach późniejszych. Salon Deotymy. Zebrania demokratyczne Świętokrzyżców. Gustaw Ehrenberg i Alexander Krajewski. Ponowny zastój zebrań towarzyskich. Ich wznowienie. Salon Katarzyny Lewockiej. Zebrania redakcyjne Biblioteki Warszawskiej. Wojewodzina Nakwaska. Salon Leona hr. Łubieńskiego. Wójciccy. Seweryna Pruszakowa. Czasy nowsze. Miodogórze i Narcyza Żmichowska. Zebrania cyganeryi warszawskiej. Przegląd naukowy. Zebrania u Andrzeja hr. Zamoyskiego, u Marcina hr. Tarnowskiego. Czasy przedstyczniowe. Ruch umysłowy wśród młodzieży po roku 1866-m. Zebrania u D-ra Benniego. Parnasiści. Środy Korzona. Rola kobiety polskiej wśród inteligencyi krajowej. Prądy nowe w kołach mieszczaństwa warszawskiego. Demokratyzacya społeczeństwa. Rola dziennikarstwa polskiego. Zanik salonów literackich warszawskich 35

ILLUSTRACYE:

1. Apoteoza panowania Stanisława Augusta.
2. Salon kasztelanowej Połanieckiej.
3. Salon Stanisławowej hr. Potockiej.
4. Deotyma.
5. Salon Deotymy.
6. Narcyza Żmichowska.
7. Alexander Krajewski.
8. Salon D-ra Karola Benniego.
9. Włodzimierz Spasowicz.
10. Parnasiści.
11. Tadeusz Korzon.

PODLA

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła wydane z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. dr. med. Józefa Mianowskiego, lub ofiarowane na rzecz Kasy.

HISTORYA.

	Rb. kp.
Baranowski Ignacy. Z dziejów rodów patrycyuszowskich m. Starej Warszawy	—.65
— Księgi referendarskie T. I. (1582—1602) 1910, 173 .	1.50
Baruch Maksymilian. Boże stopki	1.—
— Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne. Monogr. hist. dawnych dóbr kapituły Krakowskiej w Sieradzkiem i Łęczyckim, 1903, 361	2.—
— Baryczkowie	1.20
***Bieliński Józef** dr. Królewski Uniwersytet Warszawski (1816—1831)	—
** I 1907, 767+VII. tabl. ryc.	6.—
II 1912, VI+755	3.—
* III 1911, VIII+877 i Skorowidz 1912, 54 . . .	6.—
Bogusławski Edward. Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości słowian. Kraków—Warszawa, 1901, 100	—.80

Rb. kp.

Bojasiński Józef. Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem, (Maj—Grudzień 1815) 1902, XV+269 . 1.—

***Caro Jakób.** Dzieje Polski. Przeł. z niem. *Stanisław Mieczyński.* Tom . . . . . —.35

IV. (1430—1455), 1897, X+419;
V. (1455—1480), 1899, 424+VIII;
VI. (1481—1506), 1900, XII+II+431.

Gajsler J. F. Przeszłość Chorwatów.

Część I, 1907, 134 . . . . . —.75

„ II, zesz. 1, 1908, 66 . . . . . 37½

„ „ „ 2, 1909, (67—149) 37½

Gajsler Justyn Fel. Rys dziejów czeskich skreślił według źródeł.

I—1888, II+281+mapa, chromolitog. . . . . —.50

II—1892, 361 . . . . . —.50

***Fr. Giedroyć.** Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1809—1867) 1913, str. X. 766, V 2.50

Gloger Z. Encyklopedya staropolska ilustrowana.

I. (A—D), 1900, 316;
II. (D—K), 1901, 332;
III. (K—P), 1902, 350;
IV. (P—Ż), 1993, 523. Całość w oprawie . . . 15.—

Górski H. Historya artyleryi polskiej. 1902, 324 . . 1.50

Iwaszkiewicz Janusz. Litwa w roku 1812, 1912, str. XIV, 441 . . . . . 1.50

Kipa Emil. Fryderyk Gentz a Polska (1794—1831). 1910, XV+166 . . . . . —.60

Konarski K. Polska przed odsieczą Wiedeńską . . 1.50

***Konopczyński Władysław.** Polska w dobie wojny siedmioletniej I (1755—1758), 1909, 548 . . . . 1.50

— II (1759—1763), 1911, 566 . . . . 1.50

Kraushar Aleksander. Towarzystwo Królewskie przyjaciół nauk (1800—1832). Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Kraków — Warszawa.

Rb. kp.

Księga I i II (tomów 3) bez zapomogi.
Księga III. Czasy królestwa kongresowego, czterolecie pierwsze (1816—1820), 1902, VII+408 . 3.—
Księga III. Czasy królestwa kongresowego, czterolecie drugie (1820—1824), 1904, 476 z ilustr. . 3.—
Księga III. Czasy królestwa kongresowego, czterolecie przedostatnie (1824—1828) 1905, 501 z ilustr. 4.—
Księga III. Czasy królestwa kongresowego, ostatnie lata (1828—1380) 1905, 531 z ilustr. . . . 4.50
Księga IV. Czasy polistopadowe. Epilog (1831—1836) 1906, 513 z ilustr. 4.50
Całość tomów 8 . . . . . 28.—

* — Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica (1777—1791). Z autografu i jego kopii odnalezionych w papierach po b. Tow. Przyj. Nauk, znajdujących się w dziale rękopism. Bibl. Un. w Warsz.
I, 1903, 292.
II, 1903, 281.
całość 2.40

***Kronika Janka z Czarnkowa,** archidyakona Gnieźnieńskiego, podkanclerza Królestwa Polskiego (1370—1384). Przeł. z łac. wstępem i przyp. uzup. *J. Żerbiłło.* 1905, XVII+196 . . . . . —.75

Loret Maciej. Między Jeną a Tylżą (1806—1807) 1902, XV+165 . . . . . —.60

— Kościół katolicki a Katarzyna II (1772—1784). 1910, 321 . . . . . 1.—

***Małcużyński Witold.** Rozwój terytoryalny miasta Warszawy, 1900, 184+4 mapy. *(1.20)* . . . . —.30

Męczkowski Wacław. dr. Monografie historyczne szpitali w Królestwie Polskiem.
I. Szpital św. Ducha i św. Trójcy w Kaliszu; Szpital Starozakonnych w Kaliszu; Szpital w Milanowie 1907. 480 . . . . . 1.50

Mierzyński A. Źródła do mytologii litewskiej . . 1.80

Morawski Kazimierz Maryan. Ignacy Potocki (1750 1788). W. i K. 1911, XX+144 . . . . . —.50

Rb. kp.

Przegląd Historyczny, dwumiesięcznik naukowy, wyd. pod red. *J. K. Kochanowskiego.* Rocznie w Warszawie . . . . . 6.—

Pamiątki polskie na obczyźnie wyd. pod redakcyą *Franciszka Pułaskiego.*

Zeszyt I—1907, 15+2 nlb.+7 tabl.
„ II—1907, 4 nlb.+7 tabl.
„ III—1907, 29—4+7 tabl.
„ IV—1907, 42—58+7 tabl.
„ V—1908, 59—76+7 tabl.
„ VI—1910, 77—92+7 tabl.

12 zeszytów . . . . . 12.—
6 zeszytów . . . . . 6.—
1 zeszyt 1.50

Rodkiewicz Aleksander Jan. Pierwsza Politechnika Polska (1825—1831). 1905, 267+XX . . . . . 1.—

***Rudnicki Kazimierz.** Biskup Kajetan Sołtyk (1715—1788). 1906, 297 . . . . . 1.—

Skałkowski Ad. Jan Henryk Dąbrowski (1755—1818). Cz. I. U schyłku dni Rzeczypospolitej (1755—1795), 1904, 392 . . . . . 1.—

Smoleński Wład. Komisya Boni Ordinis Warszawska —.45

***Sokołowski Michał.** Generał Michał Sokolnicki (1760—1815) 1912, XIV+448 . . . . . 1.50

Szperl L. Materyały do historyi Szkoły Głównej Warsz. Rada Wydz. Matem.—Fiz. Chemicz. Pracownia Chemiczna 1913, 70+10 tabl. . . . . —.60

Wachowski Kazimierz. Słowiańszczyzna zachodnia Stud. hist. 1903, 271 . . . . . 1.20

***Wierzbowski Teodor.** Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych królewskich z 1-szej połowy XV w. 1907, 46+1 . . . . . —.50

* — Matricularum Regni Poloniae summaria, excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, contexuit indicesque adiecit.

Rb. kp.

Pars I. Casimiri IV regis tempora complectens (1447—1492) 1905, 191 . . . . . 3.—
na pap. czerp. . . . . 4.—
Pars II. Johannis Alberti regis tempora complectens (1492—1601), 1907 VIII+190+1 nlb. . . . 4.—
na pap. czerp. . . . . 4.—
Pars III. Alexandri regis tempora complectens (1501—1505) 1908, IV+III+302+1 nlb. . . . . 3.—
na pap. czerp. . . . . 4.—
Part IV. Sigismundi I regis tempora complectens (1507—1548)
Volumen 1-um Acta cancellariorum (1507—1548) 1910, VII+477+1 nlb. . . . . 6.—
na pap. czerp. 7.50
Volumen 2-um Acta vicecancellariorum (1507—1535). 1912, 476+1 nlb. na pap. czerp. . . . . 3.—

* — Komisya Edukacyi narodowej 1773—1794). Monografia historyczna.

— I. Opracowania i źródła drukowane. Źródła archiwalne 1911, 186 . . . . . 1.20

* — Komisya edukacyi narodowej i jej szkoły w Koronie (1780—1793).

— I. Raport szkół wydziałowych i podwydziałowych składane szkole Głównej Koronnej:
Zesz. I. Szkoły wydziałowej Warszawskiej w latach 1782—1789. 1901 V+86 . . . . . —.60
Zesz. II. Szkoły podwydziałowej Łęczyckiej w latach 1778—1787. 1902, 57 . . . . . —.40
Zesz. III. Szkoły podwydziałowej Płockiej w latach 1778—1789. 1913, 192 . . . . . 1.20
Zesz. IV. Szkoły podwydziałowej Pułtuskiej w latach 1778—1789. 1903, 194 . . . . . 1.20
Zesz. V. Szkoły podwydziałowej Rawskiej w latach 1775—1790. 1905, 108 . . . . . —.70
Zesz. VI. Szkoły podwydziałowej Węgrowskiej w latach 1775—1790. 1903, 79 . . . . . —.50

Rb. kp.

Zesz. VII. Szkoły wydziałowej Poznańskiej w latach 1777—1779. 1905, 235 . . . . . 1.50
Zesz. VIII. Szkoły podwydziałowej Kaliskiej w latach 1778—1790. 1907, 133 . . . . . —.80
Zesz. IX. Szkół podwydziałowych Toruńskiej, Trzemuszyńskiej i Wschowskiej 1777—1790, 1910, 130 . . . . . —.90
— II. Zesz. XXIII. Raporty szkół niższych i o szkołach parafialnych, 1776—1793. 1908, IV+172+III 1.—
— III. Zesz. XXIV. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1774. 1906, 126 . . . . . —.80
Zesz. XXV. Raporty generalnych wizytatorów z lat 1774—1782. 1907. 94 . . . . . —.60
Zesz. XXVI. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1783. 1910, 100 . . . . . —.70
Zesz. XXVII. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1874. 1911 . . . . . 60.—
— IV. Zesz. XXXV. Protokół posiedzeń komisyi rozdawniczej Koronnej 1774—1776. 1912, 59 . . . 1.—
Zesz. XXXVI. Protokół posiedzeń Towarzystwa do ksiąg elementarnych 1775—1792. 1908, IV+118+1 . . . . . —.80
Zesz. XXXVII. Protokóły posiedzeń Komisyi edukacyi narodowej, 1777—1789. 1910. 190 . . . . 1.20

Wierzbowski Teodor. Uchansciana, czyli zbiór dokum. wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcyb. gnieźn. († 181).
I. Korespond. Uch. (1549—1581) i wyjątki z Acta decretorum kapituły Gnieźn. (1562—1501) 1884. VIII+XV+XLIV+441.
II. Różne dokum. (1537—1581). Uchansciana Vladislaviensia (1557—1562) zebr. *Zenon Chodyński* 1885, IV+XVII+480.
III. Koresp. Uch. z Hozyuszem (1561—1573) Listy do Uch. (1554—1565). Poselstwo Polskie do Rzymu (1548—1578). Biogr. Uch. przez Załuskie-

Rb. kp.

go, Achacego Corcusa Elegia gratulatoria 1559, 1890 II+IV+XIII+351.
IV. Poselstwa papieskie w Polsce (1560—1581). Dokumenty (1534—1592) 1892 IV+VII+III+II+401.
V. J. Uchański Arcyb. gnieź. (1502—1581) monografia historyczna 1895 854+tabl. general. Tom. 3.—

***Wierzbowski Teodor.** Vademecum. Podręcznik do studyów archiw. dla hist. i praw. polskich 1908, VIII+168, w oprawie 1.20

Witanowski-Rawita Michał. Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym. Z rys. oryg. *Jana Olszewskiego,* 1905, 285 . . . . . 1.50

Zaleski August. Konfraternia kupiecka z rys. 1913, 176 . . . . . 1.—

---

* Gwiazdka oznacza dzieło wydane z zapomóg warunkowo zwrotnych.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 24/V 1916. T. № 1238, Dr. № 117.

TŁOCZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO. WARSZAWA.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

DWUMIESIĘCZNIK NAUKOWY

WYCHODZI W WARSZAWIE

POD REDAKCYĄ

J. K. KOCHANOWSKIEGO

przy udziale komitetu, do którego należą:

Br. Chlebowski, St. Kętrzyński, Al. Kraushar, Fr. Pułaski i Wł. Smoleński.

PRENUMERATA

6 RB., 18 KOR., 16 MK.

ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Koszykowa 67

Wydawnictwa
do 1945 r.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI
W WARSZAWIE.

1) Bronisław Chlebowski: Warszawa za książąt mazowieckich . . . . . 60 kop.
2) M. Handelsman: Warszawa w roku 1806—07. 90 kop.
3) Al. Kraushar: Alberti'ego Widoki Warszawy . . 1 rb.
4) I. T. Baranowski: Biblioteka Załuskich w Warszawie 75 kop.
5) Wł. Smoleński: Jan Dekert, prezydent Starej Warszawy 1 rb.
6) Dr. Fr. Giedroyć: Warunki hygieniczne Warszawy w wieku XVIII . . . . . 50 kop.
7) Al. Kraushar: Typy i oryginały warszawskie . . 1 rb.
8) St. Ehrenkreutz: Z dziejów organizacyi miejskiej Starej Warszawy . . . . . 75 kop.
9) August Zaleski: Konfraternia Kupiecka miasta Starej Warszawy . . . . . 1 rb.
10) Wł. Smoleński: Komisya boni Ordinis Warszawska (1765—1789) . . . . . 45 kop.
11) M. Baruch: Baryczkowie . . . . . 1 rb. 20 kop.
1) I. T. Baranowski: Z dziejów rodów patrycyuszowskich 65 kop.
13) Fr. Giedroyć: Porządek ogniowy w Warszawie do roku 1836 . . . . . 80 kop.
14) Kazimierz Konarski: Pałac Brühlowski w Warszawie 1 rb.
15) Alexander Kraushar: Salony i Zebrania Literackie Warszawskie . . . . . 1 rb.

Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: BR - 27733
br.27733